

CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO ZŁ 5

ILUSTROWANY

Prenumerata mies. zł 90 wysyłka pod opaską zł 95

# KURIER POLSKI

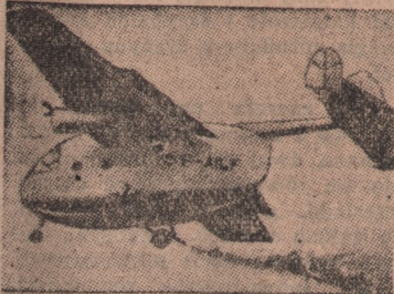
Rok III Centrala telefonów IKP Bydgoszcz 23-41 i 23-42. Sekret. red. 19-01 (czynny cały dzień). Telefon miedzym. 28-00 (czynny cały dzień)

Poniedziałek, dnia 15 września 1947 r.

Konta: PKO „Zryw” Nr VI-128, PKO IKP Nr VI-144 Konto dzieł: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz, konto Nr 8028.

Nr 252

## Samoloty w służbie rolnictwa.



W Anglii przeprowadzono szereg pomysłowych prób dokonywania zasiewów zboża przy pomocy samolotu. Warunkiem udania się tego rodzaju akcji siewnej jest fakt, że powinna się ona odbywać możliwie po deszczu, kiedy ziemia jest spulchniona i przesiąknięta wilgocią. Zdjęcie dolne pokazuje obfity zbiór dokonany w czasie tegorocznych żniw na próbnym zagonach.

## 6.000 palaczy grozi strajkiem

LONDYN (obsł. wł.). Kopalniom hr. Yorku grozi nowy strajk. 6.000 palaczy domaga się podwyżki płac i grozi 2-tygodniowym strajkiem w razie nieuwzględnienia ich żądań. Palacze twierdzą, iż zarobki ich uległy obniżeniu na skutek 5-dniowego tygodnia pracy.

## Iran łamie umowę z ZSRR

### Rząd perski pod naciskiem kapitalistów amerykańskich STANOWCZY KROK RZĄDU RADZIECKIEGO

MOSKWA (PAP). Prasa radziecka ostro reaguje na stanowisko zajęte przez rząd Iranu w sprawie utworzenia irańsko-radzieckiego towarzystwa naftowego. Dzienniki zamieszczają komunikat Tass, w którym przytoczony jest list Ghamama es Sultaneh, zawierający zgodę rządu perskiego na utworzenie towarzystwa radziecko-irańskiego w celu eksploatacji pól naftowych w Iranie północnym.

W liście tym, wystosowanym do ambasadora radzieckiego jeszcze w roku ubiegłym, premier irański wyłożył jednocześnie warunki, na jakich ma powstać towarzystwo. Rząd radziecki przyjął te warunki. 8 kwietnia szach Iranu sankcjonował to porozumienie. Jednakże, gdy 12 sierpnia ub. r. ambasador radziecki przedstawił konkretny projekt umowy w tej sprawie, całkowicie zgodny z powyższym porozumieniem, rząd perski odniósł się do tego projektu odmownie a reakcyjna prasa perska wszczęła zacieklą kampanię antyradziecką. Wobec te-

go ambasador ZSRR wręczył Ghamamowi es Sultaneh notę, która stwierdza, iż rząd irański narusza umowę w sprawie utworzenia radziecko-irańskiego towarzystwa naftowego. Nota traktuje stanowisko rządu irańskiego w tej sprawie jako nawrót do polityki nienawiści i dyskryminacji wobec Związku Radzieckiego, która prowadziły poprzednio reakcyjne gabinety irańskie. Komentując odmowę rządu

perskiego, dzienniki wskazują, iż spowodowana została przez nacisk zagranicznych kół imperialistycznych, które zainteresowane są w eksploatacji pól naftowych Iranu.



Sultaneh

## JOUHAUX

przyjeżdża DZIŚ do Warszawy



WARSZAWA. — (PAP). Dziś, w niedzielę, przyjedzie do Warszawy wiceprzewodniczący Światowej Federacji Pracy i sekretarz Francuskiej Federacji Związków Zawodowych, p. Leon Jouhaux.

## Grecki korpus wojskowy z przestępców wojennych

RZYM (PAP). Jak donosi radio greckiej armii demokratycznej, nowy rząd Sophulisa zamierza utworzyć korpus wojskowy z przebywających w więzieniach greckich przestępców wojennych oraz faszystowskich uciekinierów z Jugosławii, Bułgarii i Albanii. Korpus ten ma być użyty do walki z armią demokratyczną.

## Argentyna wstrzymuje eksport produktów żywnościowych do Anglii

LONDYN (PAP). Korespondent dziennika „Daily Mail” donosi z Buenos Aires, że argentyński minister gospodarki narodowej Miguel Miranda ma zamiar wstrzymać wszelki eksport żywności z Argentyny do Anglii, dopóki Anglia nie powróci do nieograniczonej wymiany funtów na dolary. Jako pierwszy krok w tym planie, Miranda projektuje wstrzymanie eksportu

mięsa argentyńskiego do W. Brytanii. W ślad za mięsem może być wstrzymany eksport pszenicy i kukurydzy. Miranda zarzuca Anglii „niedotrzymanie słowa i chęć zasypania Argentyny bezwartościowymi funtami”. Zapowiedział on jak najbardziej radykalne środki i ma zamiar wstrzymać nawet transakcje handlowe będące w toku realizacji, jeżeli Anglia nie zmieni swego stanowiska w sprawie konwersji funtów na dolary.

UZYWAJ CIE 4669 pasty do zębów CAPRIDONT

Zawsze pierwszej jakości krem terpentynowy BEWI Fabryka Techn. - Chemiczna, Poznań, M. Focha 137. Telefon 64-85. KUPIJE WOSKI, PARAFINE, TERPENTYNE 4653

## ANGLICY NIE CHCĄ SIĘ ZGODZIĆ na repatriację Polaków z Westfalii

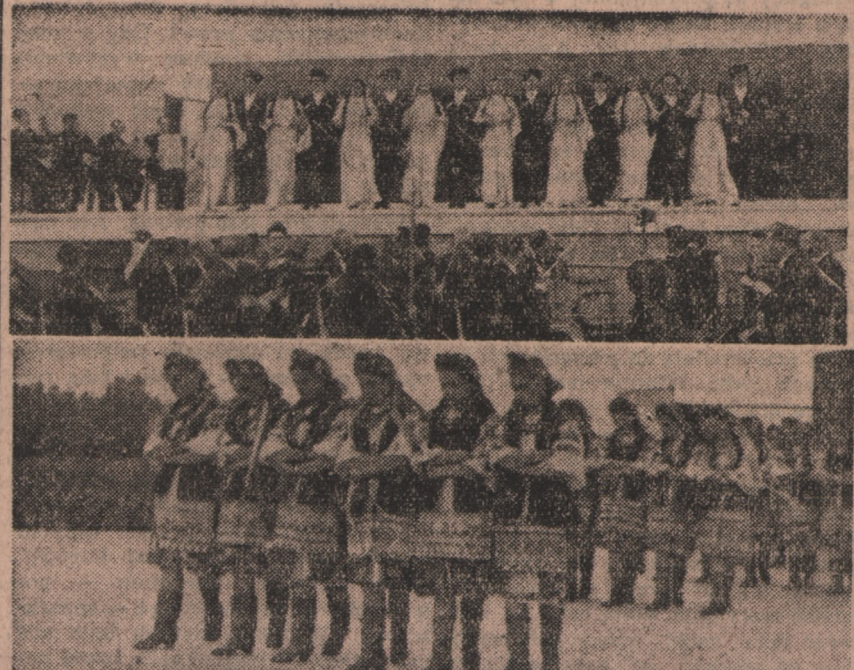
LONDYN (PAP). Rzecznik Foreign Office oświadczył w sprawie poruszanej przez ministra Modzelewskiego repatriacji Polaków z Westfalii, że władze brytyjskie uważają tych Polaków za „Niemców pochodzenia polskiego” osiadłych w Westfalii od zeszłego stulecia. Władze brytyjskie mogą przychylnie rozpatrywać w przyszłości indywidualne zgłoszenia Polaków z Westfalii, udzielając im pozwoleń na wyjazd do Polski, stanowczo jednak sprzeciwiają się one masowemu przesiedleniu tej ludności. Rzecznik dodał, że w chwili obecnej wia-

dze brytyjskie rozpatrują około 1000 takich zgłoszeń indywidualnych.

## Wniosek brytyjski o podanie liczebności sił zbrojnych przez państwa należące do ONZ

NOWY JORK (obsł. wł.). Delegat brytyjski w Radzie Bezpieczeństwa przedstawił w komisji dla broni atomowej wniosek, by wszyscy członkowie ONZ podali liczebność swych sił zbrojnych i by dane te zostały następnie skontrolowane przez specjalną komisję.

## Balet Moisiejewa w Polsce



Stywny balet radziecki Moisiejewa bawi obecnie w Polsce, odwiedzając w czasie swego tournée większe miasta polskie. Członkowie tego najlepszego baletu radzieckiego wznoszą się podczas swych produkcji na szczyty prawdziwej sztuki choreograficznej, budząc w widzach najwyższy entuzjazm i nieklamany zachwyt. Foto - Podgórnki Bydgoszcz

## O kredyt dolarowy DLA POLSKI

Rząd polski, kontynuując przyjaźni i solidarnych wystąpień polsko-radzieckich na terenie międzynarodowym, nie zaniedbywał nigdy okazji, aby pogłębić stosunki z innymi państwami — zachodnimi, a w szczególności z Anglią i Ameryką. Jeżeli jednak inicjatywa polska kończyła się niepowodzeniem lub musieliśmy zachować rezerwy wobec amerykańskich i angielskich posunięć politycznych, jak to miało miejsce m. in. w planem Marshalla, to wina za to spada wyłącznie na Anglosasów, gdyż ich projekty domagały się zmiany polityki polskiej, na co w żadnym wypadku rząd polski zgodzić się nie mógł i kryły w sobie zamaskowane próby ingerencji w wewnętrzne sprawy naszego kraju. Amerykańska polityka imperializmu dolara przybrała szczególnie niebezpieczne dla nas tendencje na terenie Niemiec zachodnich. Próby odbudowy niemieckiej potęgi wbrew uchwałom pocsdamskim i w oparciu o jednostronną decyzję dwu mocarstw anglosaskich nagrażają bezpośrednio bezpieczeństwu Polski, a pośrednio pokojowi światu.

W każdym razie umowa handlowa z Anglią regulująca m. in. sprawę złota polskiego w Anglii oraz zgoda rządu polskiego na przedyskutowanie zagadnienia przedwojennej własności amerykańskiej w Polsce, świadczą wymownie o woli z naszej strony utrzymania dobrych stosunków z zachodem. Oświadczenie min. Mince podczas pobytu w Paryżu potwierdza w całej rozciągłości te założenia polskiej polityki zagranicznej.

Jednakże Waszyngton nie wykazuje należytego zrozumienia dla naszych interesów. Niedawno została cofnięta decyzja Departamentu Stanu o pomocy dolarowej dla Polski, uchwalona przez Kongres amerykański. Decyzja ta nie tylko zaskoczyła społeczeństwo polskie. W okresie wydatnej pomocy amerykańskiej dla Niemiec, sięgającej setek milionów dolarów, cofnięcie pomocy dla Polski mogliśmy tylko interpretować jako akt niezłowny wobec naszego kraju. Naród polski czeka wciąż jeszcze na zmianę tej krzywdzącej decyzji Waszyngtonu. Obecnie zbliża się termin przyznania pożyczki dla Polski z Międzynarodowego Banku Odbudowy. W Londynie zbierają się w tym tygodniu gubernatorzy Międzynarodowego Funduszu Monetarnego oraz władze naczelne Banku Odbudowy, aby rozpatrzyć prośby poszczególnych krajów, które zwróciły się o pomoc finansową. W obradach tych weźmie udział amerykański minister skarbu Snyder. Międzynarodowy Bank Odbudowy pozostaje pod całkowitym wpływem Stanów Zjednoczonych. Decyzja banku będzie więc decyzją Waszyngtonu.

Nie tracimy jednak nadziei, że kredyt z Międzynarodowego Banku Odbudowy zostanie nam przyznany w kwocie przez nas wymienionej, mianowicie w sumie 500 milionów dolarów. Nie zamierzamy tu ukrywać faktu, że z uzyskaniem tej pomocy dolarowej wiążemy wiele nadziei w dziedzinie odbudowy i wykonania planu gospodarczego. W ostatnim czasie nastąpiło pewne otręźwienie w Ameryce i Waszyngton bezstronnie ocenia już położenie i potrzeby naszego kraju. Nasze niepodlegające dyskusji osiągnięcia na Ziemach Zachodnich są poważnym argumentem, przemawiającym za tym, aby Polska otrzymała pomoc



dolarową. Spodziewamy się też, że pobyt i rozmowy ambasadora amerykańskiego w Warszawie Griffisa, który niedawno był w Waszyngtonie, przyczynią się w pewnym stopniu do podniesienia naszych szans jako petenta w Międzynarodowym Banku Odbudowy. Nasz ambasador Winiewicz już niejednokrotnie wyjaśniał stanowisko narodu polskiego, który uważa za wielką krzywdę taką politykę amerykańską, która na skutek pewnych motywów politycznych odda kredyty dla Polski, a jednocześnie finansuje Niemcy, największego naszego wroga.

## Aresztowania wśród wybitnych osobistości we Francji WIELKA AFERA FINANSOWA BYŁY MINISTER na czele szajki aferzystów

PARYŻ (PR) Policja paryska dokonała licznych aresztowań wśród wybitnych osobistości w związku z wykryciem wielkiej afery finansowej. Szczegóły afery trzymane są w tajemnicy. Wiadomo tylko, że afera wyrządziła wielkie szkody w skarbie państwa. Głównym „bohaterem” afery, którego nazwiska nie

ujawniono — jest jeden z ministrów poprzedniego gabinetu, a pomocnikiem znany finansista. Aresztowanie nastąpiło w chwili wsiadania do samolotu. Do chwili obecnej policja skonfiskowała u osób zamieszanych w aferę 60.000 dolarów. Nie ulega jednak wątpliwości, że szajka posiada jeszcze w samym Paryżu 2

miliony dolarów, przy czym miała swoje oddziały w Londynie i w Nowym Jorku.

## BIDAULT w sprawie Niemiec

PARYŻ (PAP). Min. Bidault wygłosił w komisji spraw zagranicznych Zgromadzenia Narodowego exposé na temat sytuacji międzynarodowej. Bidault oświadczył, że stanowisko Francji w sprawie Niemiec pozostaje niezmiennione. Dodał on, że sprawa połączenia francuskiej strefy okupacyjnej w Niemczech ze strefą angielsko-amerykańską nie jest w tej chwili aktualna.

## Kradzież KLEJNOTÓW rodziny Bismarcków

LONDYN (PAP). Reuter donosi z Hamburga że w majątku księcia von Bismarck w Szlezwig-Holsztynie (strefa brytyjska) skradziono cenne klejnoty rodzinne Bismarcków.

## Protest londyńskich związków zawodowych przeciw wystawnym uroczystościom w związku ze ślubem następczyni tronu

LONDYN (PAP). Rada Zw. Zaw. Londynu złożyła protest przeciwko zbyt wystawnym uroczystościom ślubnym następczyni tronu brytyjskiego, które mają się odbyć w listopadzie br. Na zebraniu rady uchwalono rezolucję domagającą się od rządu, poczynienia właściwych kroków w celu niedopuszczenia do jakiegokolwiek przesunięcia siły roboczej lub materiałów z tego powodu, jak również traktowania tego ślubu jako sprawy prywatnej osób zainteresowanych.

## Karty odzieżowe dla bankowców

Stosownie do zarządzenia Ministerstwa Apropowizacji z dn. 26 lipca rb. karty odzieżowe przysługują również pracownikom bankowym oraz pracownikom Komunalnych Kas Oszczędności. Wobec tego, że zdarzały się wypadki mylnego interpretowania powyższego zarządzenia, Ministerstwo wyjaśnia, że z kart odzieżowych korzystają pracownicy banków uznanych za państwowe.

Jako państwowe należy traktować następujące banki: 1. Narodowy Bank Polski, 2. Bank Gospodarstwa Krajowego, 3. Państwowy Bank Rolny, 4. Pocztowa Kasa Oszczędności, 5. Bank Polska Kasa Opieki S. A., 6. Bank Handlowy w Warszawie S. A., 7. Bank Zw. Sp. Zarobkowych, 8. Polski Bank Komunalny, 9. Komunalny Bank Kredytowy, 10. Bank Akceptacyjny, 11. Bank Polski.

Oprócz tego karty odzieżowe przysługują również pracownikom Komunalnych Kas Oszczędności.

\*\* AMERYKAŃSKI Departament Stanu ogłosił białą księgę w sprawie Grecji.

wodniczy min. handlu zamorskiego Wilson, posiadający duże doświadczenie w tym kierunku.

RZYM. Fala strajków we Włoszech rozszerza się. Robotnicy przemysłu metalowego zapowiedzieli w całym kraju strajk na przyszły wtorek. Miło okresu winobrania milion robotników rolnych z doliny rzeki Po strajkuje nadal.

LONDYN. Od dnia dzisiejszego w całej Anglii obowiązywać będą ograniczenia żywnościowe w kawiarniach i restauracjach, którym przydzielano się będzie o 15% mniej żywności aniżeli dotychczas.

LONDYN. Z New Delhi donoszą, że zarówno Indiom jak i Pakistanowi grozi poważny kryzys żywnościowy. Korespondenci pism podkreślają, że tylko wielki wysiłek rządów obydwu państw sprawić może, że klęska wielkiego głodu będzie zażegnana.

## Z ostatniej chwili

BERLIN. Do Berlina przybył wysłannik specjalny prezydenta Trumana Taylor, który spotka się z dowódcą amerykańskich sił zbrojnych w Niemczech gen. Clay'em.

NOWY JORK. W przededniu otwarcia Gen. Zgromadzenia ONZ Trygve Lie zwołał konferencję prasową, na której zapowiedział powołanie do życia 2 nowych komisji — jednej do spraw Palestyny, a drugiej do której należeć będą sprawy budowy i finansowania stałej siedziby ONZ w Nowym Jorku.

ATENY. Parlament grecki przyjął ustawę o amnestii. Samoloty rozrzucają nad Grecją ulotki z tekstem ustawy.

LONDYN. Rząd brytyjski przedsięwziął już kroki zmierzające do realizacji planu ogłoszonego w piątek przez min. Crippsa. Nad całością wykonania planu czuwać będzie t. zw. komitet planowania, któremu prze-

## Konferencja Międzynarodowego Banku TOCZY SIĘ przy drzwiach zamkniętych

LONDYN (PAP). Dyskusje i narady na konferencji Międzynarodowego Banku Odbudowy odbywają się przeważnie przy drzwiach zamkniętych. Z kół zbliżonych do uczestników konferencji donoszą, że pod bardzo silną presją amerykańską wysuwa się projekt całkowitej rewizji statutu Banku, ustalonego jeszcze na konferencji w Bretton Woods. Nowy statut Międzynarodo-

wego Banku miałby daleko szerzej uwzględniać obecną sytuację polityczną i gospodarczą świata.

## Wybory uzupełniające w Liverpoolu

LONDYN (obsł. wł.). W Liverpoolu odbyły się wybory uzupełniające na skutek śmierci jednego z posłów. Wybory te sędzone były z wielką uwagą przez opinię społeczeństwa brytyjskiego, gdyż okręg Liverpool był zawsze barometrem nastrojów ludności angielskiej. Były to poza tym pierwsze wybory uzupełniające po kryzysie dolarowym. W okręgu tym członek Partii Pracy otrzymał podczas wyborów w 1945 r. 6.000 głosów więcej od kandydata konserwatystów, obecnie tylko o 1.900 więcej.

## Felieton polityczny

# O naiwna opinio!

Anglicy są przynajmniej w tym samym stopniu dumni ze swoich instytucji ustrojowych, jak Ameryka z bomby atomowej, ZSRR ze swoich stachanowców, a Francuzi z doskonałych win, perfum i jedwabów. Anglicy utrzymują, że Wielka Brytania jest prawie jedynym krajem na świecie, gdzie tzw. „opinia publiczna” ma rozstrzygający wpływ na życie. Gdy obokrajowcy zwiedzają Londyn, muszą obowiązkowo wysłuchać opowiadania o mówcach w Hyde-Parku w Marble Arch, którzy stojąc na skrzyżkach od myda przemawiają do przygodnych kłębów branych ludzi. Istotnie jest to tro-dziwne dla każdego, że w sercu Londynu każdy — choćby książę Honolulu może urządzić sobie wiec, zgromadzenie, prowadzić chór, odprawiać na bożeństwo, krytykować rząd itd. Mówcy przemawiający na wolnym powietrzu w Hyde Parku, na Trafalgar Square, czy też Tower of London są uznaną instytucją, którą musi się traktować jak część opinii publicznej. Listy do redakcji są zakorzenionym składnikiem tej opinii. Wyraża się ona także w licznych zebraniach klubów, związków, w debatach uniwersyteckich szkołach, gospodach itd. Niedawno temu nastąpiła np. reforma prawa małżeńskiego w Anglii, ponieważ mimo opozycji Kościoła, opinii publicznej udało się wpłynąć na przy-

śpieszenie procedury rozwodowej i unowocześnienie prawa. Gdy w roku 1946 brytyjski minister wyżywienia skasował nagle dalszy import jaj suszonych, wśród pań domu wybuchła niemal rewolucja. Pod naciskiem import musiano wznowić, a minister musiał ustąpić.

Wszystko to jest prawdą. Ale wejrzmy głębiej w mechanizm życia Wielkiej Brytanii i odsłońmy kulisy akcji, które niby powstają od wpływem opinii publicznej. Przekonamy się wtedy, co naprawdę reprezentuje opinia publiczna w Anglii i jaką rolę spełnia w wielu wypadkach. Dla przykładu omówimy tu akcję społeczeństwa brytyjskiego pod hasłem „Ocal Europę”. Gdy rząd brytyjski zabronił wysyłki paczek żywnościowych do Europy, prawie natychmiast powstał ruch „Ocal Europę”. Akcja ta miała charakter — powierzchniowo rzecz biorąc — spontaniczny. W rzeczywistości była ona uplanowana i inspirowana przez polityczne czynniki brytyjskie. „Spiritus movens” tej akcji jest Wiktor Gollancz, wielki wydawca angielski. Jest to znany na terenie Wielkiej Brytanii polityk, który przez swoje wydawnictwa dopomógł do zwycięstwa Partii Pracy. Jaki kierunek reprezentuje Gollancz w polityce?

Najlepiej o tym można przekonać się, czytając prasę niemiecką. Pisma wszystkich partii niemieckich są wziętą Gollancza. Należy on do najpopularniejszych ludzi w Niemczech. Po nim dopiero idzie Schumacher. I nie dziwnego, przecież Gollancz, jako Anglik, wyrabia Niemcom opinię narodu cierpiącego i broni jego interesów najlepiej. „Zal mi każdego Niemca — woła Gollancz — każdego mężczyzny, kobiety i dziecka. Zal mi samego Kramera, człowieka z Belsen.” Kramer był mordercą wysokiej rangi, a jednak Gollancz staje w jego obronie. Gollancz stoi na czele akcji „Ocal Europę”, która w istocie jest akcją „Ocal Niemcy”. 25.000 paczek żywnościowych otrzymali Niemcy. Angielskie społeczeństwo myśli, że to ono z własnej inicjatywy pomaga Niemcom w imię wzniosłych zasad chrześcijańskich. W rzeczywistości Wiktor Gollancz, wielki przyjaciel Niemców i polityczne czynniki brytyjskie zainicjowały wielką akcję pozyskania sympatii Niemców dla Anglii, akcję niebezpieczną, bo wysuwającą hasło natychmiastowej i całkowitej rehabilitacji narodu niemieckiego. O naiwna „opinia publiczna”!

A teraz przypomnijmy sobie interpelację, zwołaną swego czasu w Izbie Gmin, w sprawie wolności prasy, będącej czynnikiem skądowym opinii publicznej. Interpelacja ta ustalała związki wydawców z kapitalistami i stawiała wolność prasy w Anglii pod znakiem zapytania.

## KATASTROFA w kopalni „ROKITNICA”

Dwóch górników poniosło śmierć bohaterską, spiesząc na ratunek zasypanym

KATOWICE (PAP) W kopalni „Rokitnica” koło Bytomia, wskutek silnego wstrząsu tektonicznego oberwały się zwalę węgiel w chodnikach i podchyleniach pokładu. W momencie katastrofy znajdowało się na tym odcinku 12 górników, którzy zostali odcięci od świata. Akcja ratownicza była nadzwyczaj ciężka i zasypanym groziła śmierć. Mimo bardzo trudnych warunków wydobyto 11 górników. Niektórzy byli ranni. W chwili gdy ratownikom udało się zliżyć na odległość niespełna metra od ostatniego zasypanego górnika, nastąpił ponowny silny wstrząs, który spowodował katastrofę i zasypanie zwalami węgla górników z drużyny ratowniczej.

Z całą energią przystąpiono do akcji. Dwu z zasypanych ratowników uratowano, dwaj inni ponieśli śmierć. Udało się również wydobyć ośmiu dwunastego górnik, który doznał tylko lekkich obrażeń. Przyczyną katastrofy było pęknięcie płaszczystych łupków, spowodowane rabunkową eksploatacją węgla przez Niemcy.

PARYŻ. Rządy Francji i Włoch podpisały w Paryżu wspólną deklarację celem utworzenia francusko-włoskiej unii celnej.

## Pierwszy dzień dziesięcioboju O MISTRZOSTWO POLSKI

BYDGOSZCZ (Tj). Dziesięciobój o mistrzostwo Polski zgromadził na starcie 10 lekkoatletów. Po pierwszym dniu zdecydowanie prowadzi w punktacji Adamczyk (Odra-Wrocław) przed Kuźmickim (DKS - Łódź).

Poszczególne konkurencje dały następujące wyniki: 100 m — 1. Adamczyk 11,4 sek.; 2. Kuźmicki 12 sek.; 3. Skałbani (AZS Poznań) 12,3 sek.; skok w dal — 1. Adamczyk 6,81 m.; 2. Kuźmicki 6,58 m.; 3. Skałbani 6,12 m.; kula — 1. Adamczyk 13,15

m.; 2. Kuźmicki 11,53 m.; 3. Siemiątkowski (HKS Bydgoszcz) 10,06 m.; skok w wyż: 1. Adamczyk 1,76 m.; 2. Siemiątkowski 1,73 m.; 3. Nowak (AZS Wrocław) 1,70 m.; 400 m — 1. Adamczyk 53,3 sek.; 2. Kuźmicki 54 sek.; 3. Weinberg (HKS Bydgoszcz) 56,4 sek.

W punktacji ogólnej prowadzi Adamczyk z 3659 pkt., przed Kuźmickim 3155 pkt. i Siemiątkowskim 2713 pkt.

## DZIŚ SPOTKANIE PIŁKARSKIE Szwecja - Polska

(ko) W dniu dzisiejszym odbędzie się w Sztokholmie na stadionie Rasunda międzynarodowe spotkanie piłkarskie Szwecja - Polska. Mecz ten będzie 11-y spotkaniem naszej reprezentacji ze Szwecją. Pięć spotkań z dziesięciu dotychczas rozegranych — wygraliśmy, cztery przegraliśmy, jedno zremisowaliśmy. Stosu-

nek bramek brzmi 20:23 na naszą niekorzyść.

Reprezentacja Szwecji będzie dla naszych piłkarzy niezwykle trudnym przeciwnikiem i naogół polska opinia sportowa nie liczy się z naszym zwycięstwem, aczkolwiek „jednostka” nasza spisła się b. dobrze podczas niedawnego spotkania z Czechosłowacją.

Skład niemieckich przeciwników przedstawia się następująco: SZWECJA: Lindberg Nilsson, K. Nordahl, Rosen; B. Nordahl, Anderson, Nyström, Tapper; G. Nordahl, Liedholm, S. Nilsson, POLSKA: Janik, Flanek, Szczepaniak, Piec II, Parpa, Gajdzik, Barański, Cieplik; Spodzieja, Gracz, Hogendorf.

Spotkanie sędziować będzie p. Laurson (Dania). Jak widzimy ze składu drużyny szwedzkiej, atak naszych przeciwników poprowadzi słynny napastnik i reprezentant Kontynentu na mecz z Anglią — G. Nordahl.

## Porażka „Warty” w Cześć osławicji

POZNAŃ (G). Pierwszy występ pięcioczarnej „Warty” w Czeskiej osławicji zakończył się niespodziewaną porażką Polaków, którzy w Ołomuńcu ulegli drużynie ASO w stosunku 7:9.

## NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę dnia 14 bm. odbędzie się na terenie całego kraju następujące ważniejsze imprezy sportowe:

BYDGOSZCZ — Mistrzostwa Polski w dziesięcioboju mężczyzn i pięcioboju kobiet.

WARSZAWA — Międzynarodowe spotkanie tenisowe Sztokholm — Warszawa, Igrzyska sportowe o mistrzostwo Wojska Polskiego, Wyścig kolarski „Sarmaty”.

ŁÓDŹ — Spotkanie piłkarskie Łódź — Poznań o puchar śp. Kałuży.

BIELSKO — Rewia czwórkowych bokserów polskich.

LUBLIN — Kraków II — Lublin w pięć nożnej.

ZABRZE — Mecz piłkarski ASC Basel — Reprezentacja robotnicza Śląska.

OLSZTYN — Spotkanie piłkarskie Dolny Śląsk — Olsztyn o puchar Ziemi Odzyskanych.

SZCZECIN — Spotkanie piłkarskie Śląsk Opolski — Pomorze Zach. o puchar Ziemi Odzyskanych.

GDANSK — Zawody sportowe z okazji jubileuszu „Gedania”.

ZAKOPANE — Zawody lekkoatletyczne Kraków — Podhale.

## CO PISZA INNI?

### KURIER DZIENNY

„Bułgaria znajduje się w bardzo ciężkiej sytuacji żywnościowej. Wojna, gospodarka niemiecka, przegrana — zrobiły swoje, a przede wszystkim katastrofalna susza, trwająca od trzech lat, jakiej nie było od bardzo dawnych czasów. Dość powiedzieć, że zbiory tegoroczne przyniosły w niektórych miejscach nawet w żyznej Dobrudży zaledwie dziesięć procent tego, co można zebrać i co się zbierało w normalnych latach. To też o chleb jest tu bardzo ciężko. Kto chce zjeść w restauracji kromkę chleba, musi ją przynieść ze sobą, gdyż za ładną cenę jej tam nie dostanie. Widać ludzi rozkładających w lokalach własne prowianty, by je popić, zamówionym winem jest powszechny, bo i mięsa w Sofii nigdzie zjeść nie można.”

Należy tym więcej podziwiać ten naród, że w ciężkich warunkach zdobył się na wielki wysiłek i wykazuje tyle zapału przy odbudowie kraju.

### Dziennik Zachodni

podaje sprawozdanie z posiedzenia Pow. Rady Narodowej w Kłodzku. Oto najciekawszy fragment obrad.

Mówca zarzucił także niektórym przedstawicielom władz samorządu, że za dużo „urzędują” po restauracjach, gdzie podpisuje się nawet akta, jak to miało miejsce w restauracji „Polonia” w Dusznikach Zdroju, zwracając uwagę na szerzące się pijanństwo. Istotnie jest to miły i interesujący sposób urzędowania.



Co slychać na Węgrzech? MATYAS RAKOSI? — premierem

Waleria Drygałowa



Matyas Rakosi, przywódca komunistów, prawdopodobny premier przyszłego rządu węgierskiego

Budapeszt, we wrześniu.

Jak już zapewne wiadomo, w wyniku wyborów na Węgrzech doszło do pewnych nieporozumień w łonie partii koalicyjnych. W pewnej chwili ustąpił ze swego stanowiska socjalistyczny min. Ries. Ministrowie socjalistyczni wyrazili solidarność wobec dra Riesa i przez dwa dni nie zjawili się w swych ministerstwach. Zatarg zażegnano dopiero na konferencji u prezydenta republiki Tildygo. Postanowiono, że wszyscy ministrowie podadzą się do dymisji, poczym nastąpi dopiero ukonstytuowanie się nowego rządu, na którego czele stanie prawdopodobnie Matyas (Maciej) Rakosi, przywódca komunistów węgierskich.

Na taki rozwój wydarzeń, a więc na całkowite uspokojenie rozdzwieńców wśród koalicji, wskazuje fakt, że ostatnio odbyła się konferencja komisji łącznikowej socjalistów i komunistów, na której zajęto się sytuacją wynikłą z wyborów oraz stwierdzono, że poglądy obu partii odnośnie walki z reakcją są identyczne i że obie partie będą współpracowały z sobą jak najlojalniej.

Interesujące będzie stanowisko dwu partii katolickich, które w wyborach otrzymały poważną ilość głosów. Jeśli chodzi o pierwszą z tych partii, której przywodzi Barankovics i która uzyskała przede wszystkim głosy chłopów katolickich, to nie jest jeszcze wiadome, czy wejdzie ona do koalicji rządowej, czy też zostanie w opozycji. Rozstrzygnięciem się to w dniach najbliższych. Przeciwno ewentualnemu wciągnięciu do koalicji partii ks. Balogha wypowiedzieli się socjaliści.

Najbliższe dni winny sytuację wyborczą na Węgrzech wyjaśnić ostatecznie.

Z. J. Bołoz.

WOJNA W ETERZE

Doniosłość propagandy radiowej — Ocenili ją należycie Niemcy — Goebbels a radio — Polsko-niemiecka polemika radiowa —

W chwili wynalezienia radia jedni nie zdawali sobie sprawy z tego, do jakiego ono z czasem dojdzie znaczenia, drudzy lekali się zbyt wielkiego wstrząsu, jaki ten wypalczek spowoduje, a przeciwnicy cywilizacji mechanicznej i wszystkich jej obławów byli wręcz przeciwnikami radiofonii.

Tymczasem radio zdało świetnie swój egzamin i dzisiaj nie tylko służy rozrywce, nie tylko nas bawi, ale uczy, wychowuje, łączy i informuje.

Przed wszystkim jednak stało się radio potężnym środkiem propagandowym służącym do ukształtowania opinii społeczeństwa zarówno wewnątrz kraju, jak i poza jego granicami, zasięgiem swym bowiem przekracza wszelkie kordony i granice terytorialne.

W gorących dniach przedwyborczych toczą się w eterze polityczne dyskusje. Radio zostaje oddane do usług współzawodniczących ze sobą partii politycznych. Przed mikrofonami radiowymi stają mówcy i kandydaci tej, czy innej partii. Za pomocą radia rozgorączkowany wyborczy dągnięciem kraju i obywateli innych państw dowiadują się najprędzej o wyniku wyborów.

I tak w dniu 13 marca 1932 r. dowiedział się Hitler, oczekujący z napięciem przed radiem na wynik wyborów, o poniesionej przez siebie klęsce. Nie ustał jednak w walce propagandowej na rzecz swej partii i w dniu 18. 7. 1932 r. Goebbels mógł zanotować w swych pamiętnikach: „Vom Kaiserhof zur Reichskanzlei“.

— Mówiłem po raz pierwszy przez radio. Mam jednak wrażenie, że mowa ta nie wypadła przebojowo, gdyż osadzony przez ministra spraw wewnętrznych komisarz radiowy obciążył jej skrzydła i wybił zębów. A bez skrzydeł nie można latać, bez zębów gryźć....

Goebbels notował: — Nasza organizacja radiowa postępuje w szybkim tempie naprzód, potrzeba nam jedynie, byśmy mogli obsadzić radiostacje. Na razie mamy do dyspozycji „Deutscher Sender“.

W dniu 30. 1. 1933 radio niemieckie transmituje po raz pierwszy przebieg manifestacji narodowo - socjalistycznej nadanej na wszystkie rozgłośnie niemieckie.

Po proklamacji Hitlera na kanclerza Rzeszy przemawia on jedynie w miejscowościach, w których istnieje radiostacja, by — jak pisał Goebbels — dać słuchaczom plastyczny

obraz tego, co się na takich manifestacjach narodowo - socjalistycznych dzieje. Goebbels stopniowo obejmuje jedną radiostację po drugiej, przeprowadzając w nich gremialną czystkę i zaprowadzając „zglajszaltowanie“ służby informacyjno - propagandowej Trzeciej Rzeszy. Trzeba sobie uprzytomnić, że stan psychiczny, jaki ogarnął Niemców, został w ogromnej mierze spowodowany bardzo umiejętnym zastosowaniem radiofonii, dzięki której zdołał Hitler zespolić ideologicznie w jednym momencie wszystkich Niemców i wywołać z nich potężne sily emocjonalne.

W tym czasie Polska prowadziła za pomocą radia propagandę antyrządową, kierowaną przez Ryszarda Wraga, obecnie prawą rękę gen. Andersa. Z racji tych audycji zastosowano po raz pierwszy — ze strony Związku Radzieckiego — przeciwwalkę przez puszczanie przeszkód, uniemożliwiających dobry odbiór audycji. Wtedy to Polskie Radio, chcąc nie dopuścić do przeszkód, przestało zapowiadać z góry audycje Ryszarda Wraga, tak, iż przynajmniej pierwszej jej części można było wysłuchać bez

przeszkód, zanim się druga strona spostrzeża. Tak to po raz pierwszy w dziejach radia powstała wojna w eterze. Radio przestało być jedynie narzędziem pokoju — stało się również narzędziem walki.

Nadszedł okres podbojów Hitlera. Słyszeliśmy przez radio jego triumfalny wjazd do Austrii wśród upojenia i wycia tłumów: „Ein Volk, ein Fuehrer, ein Reich“... Przed aneksją Czechosłowacji rozpętał Hitler w prasie i radio walkę propagandową o Sudety używając metod, stosowanych następnie wobec Polski, tj. rozsiewania złośliwych pogłosek o prześladowaniach mniejszości niemieckiej.

A potem przyszła kolej na Polskę. Wtedy to radio stało się głównym narzędziem polemiki polityczno - propagandowej między Polską a Niemcami. Specjalnie zaognioną kampanię prowadziły dwie radiostacje: katowicka — po polskiej stronie, po niemieckiej — radiostacja gliwicka.

Zaczęto się to od ośmieszania Niemców w cotygodniowych popularnych na Śląsku i za miedzą humorystycznych audycjach „Karlika“ Ligo-

nia, prowadzonej w gwarze śląskiej, pt.: „Przy Żeleźnioku“, w których wyszydano niemieckie ograniczenia kartkowe i prowokowano Niemców polską kiebasą i masłem.

Kiedy apetyty Niemców wobec Polski wzrosły niedwuznacznie, walka ta rozgorzała na dobre. Przed mikrofonem radiostacji katowickiej stał wspólny polemik i propagandzista radiowy, władający świetnie niemieczną, po tamtej gliwickiej stronie odpowiadał po polsku zjadliwym, syczącym głosem Niemiec, b. obywatel polski, który po odbyciu kary więzienia za popełnione na polskim Śląsku sprzeniewierzenia, uciekł na niemiecką stronę, co było przyczyną, że kierownik katowickiej skrzynki radiowej radził Niemcom trzymać go z dala od kasy, co jednak nie poskutkowało, gdyż Niemiec ten, stając się następnie kierownikiem „szczekaczki“ krakowskiej, dostał się za sprzeniewierzenia do Oświęcimia...

Poza tym odpowiadano Niemcom z Warszawy i zbijano ich kłamstwa propagandowe każdego wieczora. W związku z oszczerczą kampanią antypolską, major Lepecki przypomniał słuchaczom określenie Goebbelsa przez Marszałka Piłsudskiego — jako złośliwego karła... Niemcy pilnie przysłuchiwali się tym audycjom radiowym, odpowiadając na nie. Dobrze je sobie też zapamiętali, czyniąc później odwet na rodzinie Lepeckiego, zamieszkałej w Będzinie. A nas ta walka na słowa podniecała, porywała, a niestety i zaślepiała... Wygraliśmy wojnę... na słowa...

Uwaga!

Uwaga!

WIELKI KONKURS IKP z licznymi nagrodami

Czy znasz Ziemię Odzyskaną?

Już wkrótce urządzimy dla naszych Czytelników wielki konkurs Ilustrowanego Kuriera Polskiego p. t.

Czy znasz Ziemię Odzyskaną?

15 ilustracji! Czy wiesz, co one przedstawiają? Jeżeli wiesz, będziesz mógł wygrać jedną z liczących nagród!

Przez ogłoszenie nowego konkursu chce Wydawnictwo IKP nie tylko dostać Czytelnikom rozrywkę, ale również chcę spopularyzować znajomość Ziemi Odzyskanych, drogich sercu każdego Polaka.

Blisze informacje zamieścimy w jednym z najbliższych numerów IKP

FELIETON KULTURALNY

Adam Grzymała-Siedlecki

Do wakacji szkolnych

Bydgoszcz, we wrześniu.

Okna mojego mieszkania wychodzą wprost na boisko szkolne. Po jesiennych sportach zalewa je się wodą dla hockeja na lodzie, z nastaniem wiosny znowu musztra i piłka nożna: przez 10 miesięcy w oczach i uszach mam sumę wyżywianego temperamentu, jakim rozporządza „przyszłość społeczeństwa“. W ważniejszych momentach np. przy goale odczuwam tę żywotność w sposób iście męczący, gdyż zarówno ekipa jak i galeria w tą i w tamą ten fakt spontanicznym rykiem, godnym najgłębszych ostępów dż. angli. — Wszystko to razem ma tę dla mnie dobrą stronę, że młodzież więcej mi się niż komu innemu przypomina i więcej też mogę niż kto inny z laików nad losami młodzieży myśle.

Po wakacjach wrócili z większym zapasem tchu w piersiach (czytaj: głośniejszym wieszczą niż przed wakacjami), radośniej wpadają na swój stadion, po godzinie — już bez pospiechu — wracają do gmachu gimnazjalnego na przykrzejszą stronę pobierania nauk, na gramatykę, geometrie, historie, czy jak się tam te udreki nazywają. Myślą i z zainteresowaniem podążam za nimi na ich wykłady i staram się odtworzyć so-

bie stan ich mózgu i ich nerwów. Jak oni sobie dają radę z trudami nabywania wiedzy? Co w tym trudzie jest im pomocą a co przeszkodą?

Czy uwagę wasza, szanowni czytelnicy, zwróciło takie zjawisko:

W danym mieście są — powiedzmy — dwa średnie zakłady naukowe: zakład „A“ i zakład „B“, oba jednego i tego samego typu, z jednakowym programem, z jednakowym planem godzin nauki, z jednakowym, wreszcie, kontyngentem socjalnym swoich wychowanków, — z jednakowymi więc szansami rezultatów nauki — i oto od lat już się tak dzieje, że z „A“ wychodzą absolwenci z zamiłowaniem na przykład do historii, a z „B“ z inklamacjami do nauk ścisłych. Co może być przyczyną takich specjalizacji? Nie inna tu działała okoliczność, lecz tylko ta najprostsza, że w szkole „A“ przez lata nauczał interesujący i sugerujący polonista, a w szkole „B“ do swego przedmiotu umiał przykuwać uwagę nauczyciel przyrodnik.

Mógł kilkunastoletniego człowieka jest plastelina. Poza nielicznymi wyjątkami daje się on urabiać w kształt, jaki mu nadaje sympatyczna ręka nauczycielska. Kształt to filoprzyrodni-

czy, to filohumanistyczny czy inny przybiera nieraz wbrew swoim istotnym powołaniom i młodzieniec dopiero po maturze — zdarza się — musi odbyć proces rozstawiania się z nabytymi zamiłowaniem i pracą znalezienia właściwej dla siebie drogi. Nasu tu jednak obchodzi sam punkt wyjścia: znaczenie indywidualności nauczyciela w dziele kształcenia młodzieży. W dziewięciu na dziesięć przypadkach nasza nauka szkolna to nie tyle co poprzednie przygotowanie umysłowe, nie tyle program w ministerstwach wypracowany, nie tyle zły czy dobry podręcznik, nie tyle warunki materialne nauczania i odbierania wiedzy, ile dobry czy zły wykładowca. Nie ma takiego w klasie leniucha, którego by zrzęzny, żywotny, hypnotyzujący nauczyciel nie przyciągnął do swego przedmiotu i nie ma tak chętnego dziecka duszy, której by do swego przedmiotu nie zniechęcił nudziarz, tetryk, lub nie dał Bóże: melancholik.

Z powyższego wynikałoby, że chcąc mieć dobre szkolnictwo, trzeba stawiać wysokie wymagania zdolnościom wychowawczym pedagogów. I ja bym tu może przy takim punkcie widzenia obstawał, gdybym przeczuł... rzeczywistość. Nie ma mowy o wysokich wymaganiach od nauczyciela, gdy nauka ma system niejako „fabryczny“, gdy potrzeby cywilizacyjne zmuszają społeczeństwo do stwarzania jak największej ilości szkół, gdzie więc i nauczycielstwo jest już warstwą społeczną, z natury rzeczy obejmującą całą gamę uzdolnień. Powtóre, wzgląd uboczny,

ale jeszcze ważniejszy: darowanemu koniowi w zęby się nie patrzy. Tak jest: praca naszych nauczycieli to męczeński podarunek, składany przez nich na rzecz dobra powszechnego. Wynagrodzenie bowiem, jakie otrzymują, mało co przenosi ową „złotówkę symboliczną“ z powództw cywilnych w procesach karnych.

Ale ta sama najbardziej upośledzona cząstka inteligencji jest też czątką inteligencji, znana ze swego niepoprawnego idealizmu. Żywiłowe go swego pedu zarówno do bezinteresowności jak i cierpiętnictwa dowody daje samym wyborem zawodu. „Bodajże cudze dzieci uczył!“ — jest przekleństwem przedziwnie trafnym. Nieraz w życiu zastanawiałem się, przy ilu stopniach gorączki lub w jakiej otchłani depresji wybrałbym był zawód pedagoga i nie mogłem sobie nigdy wyobrazić ani podobnie groźnej maligny ani podobnie samobójczej rozpacz. A tymczasem wśród nas żyją i mimo wszystko wiary w człowieka nie tracą setki i tysiące takich uśmiechniętych desperatów, takich skazańców, beznadziejnie rozkochanych w swoich obrawcach, tj. w swoich wychowankach.

Nasze obecne życie, nieunikniona po takiej wojnie i takiej okupacji zniżka moralności i kultury nie może nas nie napawać udręka. Czarne myśli nachodzą naszą samotność, czarne myśli przeplatają każdy niemal temat naszych rozmów. Nie zdajemy sobie bowiem sprawy, ile budzących otuche obławów przeciwstawia się negatywowi dzisiejszej egzystencji. Ja oso-

biście, ile razy o tym mowa, przytaczam jako przykład, (jeden z wielu oczywiście): nauczycielstwo polskie. Poprzez gruz, poprzez zniszczenia materialne, heroicznie przedzierając się przez gąszcz dewastacji duchowej społeczeństwa, przemierający głodem nauczyciele polscy niosą w przyszłość owe lampada vitae, które im powierzyła tradycja i skala cywilizacyjna odczynny. Umiejmy to ocenić i umiejmy respekt dla niego wdrożyć w dzieci nasze.

Ponieważ w nieprzebrany idealizm e swoim nauczycielstwo nasze nieustannie debatuje, jak powinien wyglądać wzór wychowawcy, — więc nie od rzeczy będzie, gdy swoje trzy grosze do tej dyskusji dorzuci i ktoś na boku stojący, w danym razie: ja.

Więc: jak powinien wyglądać wzór pedagoga, czyli inaczej mówiąc, (okólna droga do tego samego wracamy): jakie wymagania stawilibyśmy doskonałemu nauczycielowi?

Dla porozumienia, z progu powiedzmy, że nie będziemy wchodzili w postulat wiedzy, w zakresie jego wiadomości naukowych. Rzecz jasna, że dla swojej przyjemności, im bardziej się jest wykształconym tym lepiej, — ale dla potrzeb praktycznych, dla nauczania w gimnazjum czy liceum wystarczy połowa tej sumy mądrości, z którą do zawodu wchodzi polski nauczyciel. Nie, nasze dezyntery dotychczas będą charakteru nauczyciela, jego usposobienia, może jego nerwów, może jego — zdrowia nawet.

I o tym w następnym artykule.

Adam Grzymała-Siedlecki

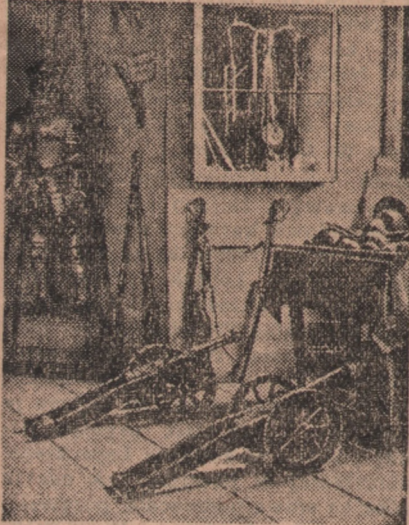


# W ptasim raju

## Reportaż z muzeum ornitologicznego w Cieplicach

Cieplice, we wrześniu.

Dużo pisało się już o pięknie Ciepliec-Zdroju na Dolnym Śląsku, o jego właściwościach leczniczych i wspaniałych, nowoczesnych urządzeniach, ale mało kto wie, że Cieplice mają jeszcze inną atrakcję. Jest nią jedyne w swoim rodzaju w Polsce muzeum, które raczej należałoby nazwać ptasim rajem. Jest ono nim w



Zbrojownia

istocie, zajmując pod względem bogactwa odmian kolibrów pierwsze miejsce w Europie, a trzecie, jeśli chodzi o całość zbiorów ornitologicznych. Raj ten co prawda jest niemy, ale umieszczone w gablotkach okazy ptasiego rodu grają tęczą tak przepięknych barw, że nie wiadomo, której rodzinie przysnać pierwszeństwo: czy przepięknie upierzonym kraskom o niebieskich skrzydłach i różnobarwnym papugom, czy też błękitnym bławatnikom? A może rajskim ptakom, których pióra były kiedyś przedmiotem gorących westchnień e-legantek całego świata? Zgromadzone tu ptaki wszystkich kontynentów świata (podobno aż 4.000 gatunków), od olbrzymiego kaguara i albatrosa począwszy, a na lilipucich kolibrach i myszkórkach skończywszy.

Osobny dział stanowią ptaki Śląska. I choć tamte zza siedmiu gór i siedmiu mórz czarują nas egzotyką barw i bogactwem upierzenia, to jednak te „nasze” są nam dziwnie bliskie i drogie, bo znane od rychłego dzieciństwa. Sprawa to, że jakoś nikt nie przechodzi obojętnie ani obok złotych czyżyków, krzykliwych przepiórek, pracowitych dzięciołów i cze-czotek o czerwonych „półkoszulkach”,

ani obok drapieżnych jastrzębi i nastrozonych puchaczy. Ileż z tym skrzydlatym bractwem wiąże się wspomnień, zwłaszcza dla tych, którzy wychowali się z dala od murów wielkich miast!

W wędrowce po muzeum konstatujemy, że w świecie ptasim nie brak ciekawych okazów. Należą do nich w pierwszym rzędzie tzw. dzioborożce, wyposażone w potężny róg, stanowiący doskonałą broń przed atakami nieprzyjaciół. Na czas legu samce „zamurowują” samiczki w dziupli drzew, tak, że na zewnątrz wystaje tylko dziób, którym uwieziona małżonka odbiera pokarm dla siebie i swoich maleństw. Tak zabezpieczonej rodzinie trudno wyrządzić krzywdę, a zbyt natrętne małpy, usiłujące dostać się do dziupli, rychło przekonują się, że i róg dzioborożcowej jest nie od parady.

Do estetów, i to estetów w całym tego słowa znaczeniu, należą ptaki al-tankowe z Nowej Gwinei. Przyozdabiają one gniazda swoje na czas godów małżeńskich najpiękniejszymi kwiatami, które samiec przynosi swej pani, obok oryginalnych kamyków i muszli. Jeśli w ten sam sposób czci również rocznicę ślubu, to naprawdę można go postawić za wzór naszym... panom świata.

Z kolei powszechną uwagę zwraca gablotka z olbrzymim jajem strusia, liczącym sobie tylko... 40 tysięcy lat, a odnalezionym w stanie skamieniałym na Madagaskarze. Badania wykazały, że strusie te żyły jeszcze

przed 2.000 lat i miały od 3-4 metrów wysokości. Do naszych czasów zachowały się tylko 3 jaja tych praojców strusich, przy czym poza muzeum cieplickim, jedno znajduje się w posiadaniu muzeum paryskiego, a drugie muzeum londyńskiego. Dla porównania warto zaznaczyć, że jajo to jest przeszło 7 razy większe od normalnego jaja dzisiejszego strusia, a 184 razy większe od jajka kurzego.

Zainteresowanie nasze gablotką w tej chwili przerywa głos kierowniczką muzeum, p. Marii Langdo, oznajmiającej, że za chwilę odbędzie się pokaz motyli. Spieszmy do przyległej sali. I znów wzrok nasz raduje się nieprzebranym bogactwem barw. Co jedna skrzynekka, to ładniejsza. Wydaje się, że to nie motyle ale najpiękniejsze kwiaty rajskiego ogrodu. Konserwator, demonstrujący pokaz, odwraca każdą skrzynekę i wtedy — jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej — barwy gasną, a pozostają tylko jakieś szare, pospolite liście jesienne, z których gdzieś niegdzie sterczą oczy sowy. To odwrotna strona medalu: barwa ochronna egzotycznego motyla, którą stosuje wówczas, gdy znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Korzystając z chwili przerwy, podchodzimy do kierowniczkę, prosząc o kilka szczegółów z historii tak ciekawych zbiorów. Były one własnością z dawną tu osiadłą, niemieckiej rodziny magnackiej Schaffgotschów, dawnych „raubritterów” na Kynaschie. Wśród członków tej rodziny, jeszcze

przed pierwszą wojną światową było wielu podróżników, którzy z całego świata przywozili do Ciepliec najpiękniejsze okazy świata zoologicznego i różne osobliwości. Dlatego też w zbiorach nie brak ani doskonale zakonserwowanych węzów jadowitych, ani ryb latających, ani... raf koralowych i strojów tubylczych z Nowej Gwinei. Ponadto bardzo ciekawe są eksponaty znajdujące się w zbrojowni. Mamy tu kusze, strzały, szpady i pistolety, azjatycką broń inkrustowaną, lance japońskie wykładane masą perłową i przepięknie wykonaną, nabita turkusami broń turecką, zdobytą przez jednego z Schaffgotschów pod Wiedniem.

Zrozumiałe, że zbiory te budzą wielkie zainteresowanie, zwłaszcza wśród młodzieży. Zdarza się nawet, że zainteresowanie to prowadzi aż tak daleko, że coś nie coś zabiera się na... pamiątkę. I tak zginął niedawno piękny, oryginalny browning cowboyski, zabrany zapewne przez jakiegoś zdecydowanego amatora powieści Karola Maya... Powiedziałby ktoś, coż browning, — mała rzecz! A jednak wielki wstyd, zwłaszcza wobec pracującego tu od 27 lat Niemca — fachowca-konserwatora, meldującego kierownictwu każdy wypadek kradzieży. Co prawda w wielkim natoku zwiedzających nie trudno o tego rodzaju wypadki, ale byłoby konieczne, aby zwiększono personel muzeum tak, aby w każdej salce był dozorca. Nie po to bowiem ludzie ofiarni i dobrej woli uratowali zbiory cieplickie z zawieruchy wojennej, aby zostały one stopniowo rozkra-

zione. Ponadto czas najwyższy, aby muzeum zaopiekowało się Min. Kultury i Sztuki, gdyż na to eksponaty tam zebrane w zupełności zasługują. F. Andrysówna.

**Razem mają pięćset pięćdziesiąt lat**

*W Cleveland (Stany Zjednoczone) zebrali się po raz ośmdziesiąty pierwszy weterani wojny secesyjnej, tym razem w liczbie zaledwie pięciu osób. Należy wyrazić obawę, jeżeli weźmiemy pod uwagę wiek tych pięciu weteranów, że zjazd podobny miał miejsce być może po raz ostatni, gdyż łączny wiek jego uczestników wynosi obecnie pięćset pięćdziesiąt lat. Najstarszy wiekiem weteran (pierwszy od lewej) liczy sto cztery lata, najmłodszy (drugi od lewej) dochodzi do setki*



Dział ornitologiczny

## Czechosłowacja przemawia do POLSKI

W ramach zawartej umowy radiowej odbywać się będą w pierwszą niedzielę każdego miesiąca regularne audycje radiowe dla utrwalenia braterskiej przyjaźni między Polską a Czechosłowacją, pt. „Czechosłowacja przemawia do Polski”.

Pierwszą audycję zainaugurowało przem. min. spraw zagr. Jana Masaryka, wygłoszone w języku polskim. Mówił on o znaczeniu i potęgę radia jako środka propagandowego i wyraził nadzieję, że stanie się ono przyczynkiem do lepszego poznania się narodów obydwu państw, i zastąpienia oficjalności — przyjaźnią i serdecznością.

Następnie poeta Halasek, jeden z członków delegacji czechosłowackich pisarzy, którzy przebywali w Polsce, wygłosił „Pozdrowienie dla Polski” — Pozdrawiam i składam pokłon — mówił poeta. Pozdrawiam tych, którzy myślą z przyjaźnią o nas. Skłaniam

głową przed tymi, którzy tę przyjaźń wcielają w życie w każdym momencie i na każdym kroku.

Następnie Paweł Władimir Hajeł wygłosił komentarz na temat korzyści, jakie przypadną Polsce i Czechosłowacji na skutek umowy gospodarczej. Audycję zakończył artykuł dr Włodzimierza Haupego na temat przyjeźdzącego doznań Polacy w Pradze. Podczas audycji grano melodie kompozytorów czechosłowackich. (d)

## Proces dr Maniu

BUKARESZT (obst. wł.). Prasa rumuńska donosi, że w październiku rozpocznie się proces przeciwko byłemu przywódcy partii chłopskiej, drowi Maniu. Jednocześnie rząd rumuński odrzucił protesty rządów USA i Wielkiej Brytanii w sprawie aresztowań wśród partii drobnych posiadaczy, traktując je jako próby nieuzasadnionej ingerencji.

# HAKENKREUZ nad PESZTEM

43 Wspomnienia KRYSZTOFA ZBRUCZA Janusz Rychlewski

W tym rozgardiaszu gubiło się zupełnie trzytonowe auto z cukrem. Przyjaciele stali z boku.

— Wedel swoje odebrał, w poniedziałek forsa.

— No to chwala Bogu. Możeby na tym skończyć?

Ale żyjący do szpiku każdą sytuacją Michał nie chciał o tym słyszeć.

— Co, cztery tony chcesz darować pludrom, też mi patriota — chętną z pogardą — na szwabskie szpitale... — urwał nagle i podbiegł pod auto, w tej chwili bowiem jakiś cywil przyczepił się do towaru. Jerzy tyle, że widział Michała jak ten wziął Niemca nabok, poprowadził gdzieś do straganu i wymownie coś przedkładał. Już go tam dobrze omota, nie ma obawy. Tymczasem auto wypróżniono. Kiedy mieli odjeżdżać podszedł jeden ze sklepikarzy do Jerzego, klepnął go po ramieniu i mruknął: —

- dobra jest, a kiedy reszta?
- za godzinę, może dwie...
- klawo. Zaliczka potrzebna?
- Nie zaszkożdziłaby, — ożywił się „be-gleiter”.

Sklepikarz sięgnął do kieszeni, wyjął plik pieniędzy i rzekł: — Dwadzieścia kawałków bez liczenia, słowo.

Jerzy przyjął i zmieszał się okropnie. Teraz dopiero pojął sens całej afery. Przyjął zapate. W co on włożył??

— no, co pan tak stolsz jakbyś rezedę wachał? Jedź pan po resztę.

Ale Jerzy już ochłonał. Kazał szoferowi nawrócić, sam siadł na platformie i dopiero kiedy podjeżdżał pod stację porwał się raptem i zaczął bić pięściami w szoferkę. Auto stanęło. Kierowca zdziwił się niepomiernie, kiedy pasażer w podłiniął palce wysiadł bez słowa, zapłacił i poszedł.

O mały figiel a byłby karambol. Nie nawykły do kręceń, nie należąc do warszawskich spryciarzy, nie pomyślał przed tym, że zjawienie się powtórnego tego samego auta i jego na nim w ciągu niecałej godziny otworzyłoby oczy najtępszemu z tępych.

To też kiedy wysiadł gorączkowo zaczął szukać innej ciężarówki. Po dwóch godzinach znalazł. Na częstochowski sztyd przybito Ostrołękę.

Szofer podejrzewając „afere” trochę się wykręcał i przeciągał. Sprawa nagliła. Magazyny w soboty otwarte były tylko do południa. Odkładać zaś do poniedziałku wydawało się nieprawdopodobnym ryzykiem. Jerzy coraz bardziej obiecująco namawiał szofera czym sprawiał wprost przeciwny skutek.

Już możeby się ów kierowca rozmyślił, gdyby nie zjawiła się jego żona z dzieckiem, zażądała dość wygórowanej ceny i jako warunek stawiała, że ona pojedzie z mężem.

— Zgoda ucieczy się Jerzy, rad, gdyż obecność rodziny wzbudzić mogła większe jeszcze zaufanie. Pojechali. Właśnie zamykano magazyn.

Obietnice ubogo odzianego konwojenta, że zapłaci, że wyrówna, nie przemawiały robotnikom do przekonania.

— Co taki chuderłok może dać? Ze sto haudegenów na ryło, nie opiata — mruzcili po kątach.

Jerzy mając za pazuchą tysiące nie mógł rzeczywiście rzucić na stół ani części, bo wydałoby się z miejsca. Ostrożnie więc, trochę prosząco, trochę natrętnie udobruchał robotniczy i niby to nie doliczył się jednego worka.

I jakież było jego przerażenie, kiedy łapiąc ostatki obrócił się w kierunku jakiejś wielotonowej maszyny, która z hukiem wjechała właśnie na podwórze z ogromnym napisem „SPÓŁDZIELNIA OSTROŁĘKA”.

Więcej o nic nie pytał. Wsiadł i nim się ktokolwiek zorientował, kazał ruszyć ile sił w motorze. Dla niepoznaki zatoczył huk sąsiednimi ulicami, po czym dopiero chyłkiem zajechali pod hale. Michał szalał...

— Coś do cholery tak się guzdrał? Ja tu trzymam tego szwaba z akcyzy trzy godziny, żeby w razie czego krył, a ciebie nie ma i nie ma.

— Wiesz co się stało z autami? Sześciotównika przyjechała czort wie skąd.

Michał strapił się w pierwszej chwili „No, ale co mamy, to mamy, teraz mogą gwizdać. Ja tego szkopa spławię, a ty forszę zainkasuj i przyjeżdż na Wilczą — rzucił na odchodnym.

Znajomy już hurtownik podszedł do Jerzego, trzącił go porozumiewawczo i mruknął by szedł za nim. Zaszli do jakiegoś kiosku nie kiosku, drwalni nie drwalni i zaczęli liczyć.

Jerzy skrupulant rachował początkowo każdy banknot, potem zapisywał tylko cyfry z bänderolki, wreszcie kiedy stos stawał się coraz większy sumował tylko wręczane mu sumy. Pocił się przy tym jak mysz, bo rosła tego coraz większa fura. A przynosiłi rozmaici, od małego sklepikczku do paru workowego hurtu. Zależnie od ilości maskowano gotówkę. Przeważnie były to papierowe worki z jakimś kalafiorom na wierzchu czy winogronem a pod nim gruby plik.

Tak już ten światek warszawski, już ten kiercelak z pod hal miał swój międzyuliczny język ostrzegawczy. porozumiewawcze esperanto. Żadna afera nie była w stanie go prze-razić. „Pięć wagonów wojskowej bielizny — czemu nie;

- Dziesięć cystern benzyny...
- Już się robi...
- Tysiąc bebnów karbidu...
- Ino dawaj, byle handel szedł.

— ... że rezyka...? — A co... kto nie rezykuje pustym koldonem czyści bruk... No nie?!”

Jerzy po raz pierwszy chyba w życiu był tak blisko obcemu sobie zjawisku, liczył taką sumę pieniędzy. Jakoś mu się nieprawdopodobnym wydawało, żeby nikt go nie napadł, nie obrabował.

To też, kiedy ostatnią już sumę zgarnął według obrachunku głównego herszta przyjął od kogoś pięcienną zwykłą teczkę i worek na warzywa, rzucił do nich to wszystko i nakrył liściem. Skulony i jakiś nieporadny z ulgą wyszedł na ulicę. Czuję, że zaczynało mu brakować tchu z emocji i niepokojem...

Wyszedł... Wsiadł do doróżki i naraz wydało mu się, że jest ścigany. Zewsząd widział szpicli. Wydało mu się, że ktoś go goni. Wyraźnie słyszał „Halt i Stój!”... A może nie-słyszał.

Głowa pod kapeluszem parowała. Nim do Saskiego Ogrodu dojechali wyskoczył niespodziewanie z dryndy, dał jakiś banknot nie oglądając się za resztą. Wygląd nie budził podejrzeń. Cóż licha ubrany „szmatławy inteligent” z teczką... Ale jemu się wciąż wydawało...

Właśnie jechała ciężarówka riksza. Podbiegł do niej, zatrzymał i próbował wsiąść. Riksziarz niechętnie podał jakąś cenę.

— Jazda! Ludzie szli Marszałkowską. Elegancy i biedni, znajomi i nigdy nie spotykani. On jechał skurczony, obserwując ukradkiem. (C. d. n.)



Z historii minionej wojny

Ostatnie ciosy sprzymierzonych Między Łabą a Odrą

Hipolit Kończak

Połczyn-Zdrój, w sierpniu Na wschodzie, w Prusach Wschodnich armia niemiecka przepoławiona i zepchnięta ku morzu, nie miała żadnych widoków wydobycia się z tej opresji. Obie grupy, ściśnięte na stosunkowo małej przestrzeni, wyczerkiwały ostatecznego ciosu. W rejonie gdańskim i na polskim Pomorzu sytuacja była podobna, chociaż częściowa ewakuacja był tam jeszcze możliwa, bowiem zaopatrzenie tych wojsk odbywało się przeważnie drogą morską.

Między zatoką gdańską a ujściem Odry całe wschodnie Pomorze oczyszczono z wroga. Prawe skrzydło armii Żukowa zostało dostatecznie ubezpieczone. Jak wynikało z przygotowań, Żukow storsuje Odrę w rejonie Szczecina, gdyż po zajęciu Kistrzyca, ostatniego zaprzęka na wschodnim brzegu rzeki, droga do Berlina stała otwartą. Na froncie Koniewa operaty były jeszcze dwa silne bastiony Wrocław i Głogów, lecz i tu wojna wchodziła już w ostateczną fazę.

W południowych Karpatach Malinowski postępował również naprzód przez Słowację. Jedynie w rejonie jeziora Balaton stawali Niemcy zacięty opór armii Tolbucina.

Na zachodzie operacje generała Eisenhowera osiągały swój najwyższy punkt nateżenia. Stawało się jasnym, że złowieszce konsekwencje ofensywy Rundstedta następują planowo, choć Niemcy napierane przez wojska Montgomeryego bronią fanatycznie przyczółka na rzece Wesel.

Podczas tej rozgrywki generał Hodges posuwał się na południu od Kolonii ku Bonn, a generał Patton kontynuował swe uderzenia przez góry Eifel w kierunku wschodnim, po obu brzegach Mozeli, od Saarburg do Trewiru. Miało on tu poważne trudności terenowe do przezwyciężenia, a z Trewiru do Renu było jeszcze ok. 50 mil. Jednak energicznie parł on naprzód.

Było mało prawdopodobne by zdążyć w tym rejonie rychło dotrzeć do Renu. Wtem nagle nadchodzi wieść, że pancerne dywizje Pattona przełamały w północnym pasie Mozeli front i szybko posuwają się w kierunku wschodnim nie napotykając na poważniejszy opór zdemoralizowanych Niemców. Rychło też osiągnęli Ren kilka mil na północ od Koblenca, gdy w tym samym czasie dywizje pancerne Hodges'a, korzystając z zdemoralizowania niemieckich, przedzierają bardziej na północ i zajmują niebezpieczne przyczółek Remagen, z uszkodzonym mostem.

Nastąpiło teraz połączenie się obu

tych grup pancernych i osaczenie względnie zamknięcie w worku siedmiu dywizji VII-mej armii niemieckiej. Zabrano dużo jeńców i materiału wojennego. W sieci tej były jednak zbyt duże oczka, przez które przejszły jednostki niemieckie.

Chociaż przypuszczano wówczas, że zajęcie Remagen jest jedynie dziełem przypadku i szczęścia, to jednak należy stwierdzić, że czyn ten był dokładnie obmyślany w planie generała Eisenhowera.

Generałowie Eisenhower i Patton nie tracili czasu, by wykorzystać dotychczasowe swe powodzenia. Patton, po oczyszczeniu północnego brzegu Mozeli, gdzie nieprzyjaciel usiłował trzymać furtkę otwartą dla wycofania swej VII-mej armii, storsował rzekę i posłał pancerne dywizje niebezpiecznymi wąwozami gór Hunsrück, powodując niepokój i zamieszanie w wojsku niemieckim na froncie Saary. Wzmocniono również naciśk z rejonu Saarbrücken—Trewir na południowy rejon Mozeli.

Więcej na południu VII-ma armia Pattona wraz z jednostkami francuskimi kontynuowała silne natarcia. Wojska niemieckie, w rejonie Saary stały pod ciągłym naciskiem Aliantów z trzech stron, bombardowane z powietrza, mając poprzerywane linie komunikacyjne. Sytuacja dla wojsk niemieckich stawała się z dnia na dzień tragiczniejsza. Przyczółek Remagen był punktem wyjścia do dawno oczekiwanej głównej ofensywy.

Stawało się jasnym, że — między Łabą a Odrą — dojdzie do ostatecznej decydującej rozgrywki. Niemożliwością jednak było przewidzieć, jak dłużej jeszcze będą mogli fanatycznie naziści trwać w tym samolubnym oporze. Nie wiadano również, że armia niemiecka rozleci się, walcząc desperacko do ostatka, czy załamie się wcześniej, jak to się już stało w wielkim worku Ruhry, gdzie to poddało się walcząc rozpaczliwie 300.000 wojska niemieckiego.

Nie ulega wątpliwości, że Niemcy rzucili swe najbitniejsze jednostki na front wschodni, mając nadzieję, ograniczyć zalew Vaterlandu przez wojska radzieckie, których tak bardzo się obawiano. Zdecydowanym zamiarem Niemców było utrzymać za wszelką cenę Wiedeń. Odzyskanie rosyjskiej ofensywy nad Odrą i Nysą było również nie do zaakceptowania, dopóki armie amerykańskie nie dotrą do Łaby. Wobec zapewnienia sobie decydujących rezultatów. Było widoczne, że już sama groźba ofensywy rosyjskiej niezmiernie ułatwi postępy wojsk a-

lanckich po storsowaniu Renu. Dopóki nie osiągnięto Łaby, Niemcy nie wazyli się ścisnąć rezerw ze wschodu by przeciwstawić się na zachodzie.

Generał Tolbuczin zdobył w rekordowym czasie bo po sześciodniowym ataku, Wiedeń, stolicę Austrii, mimo, że miasto było fanatycznie bronione Hitler bowiem wysłał tam swych najlepszych i najczęściej zaufanych ludzi, wydając wyraźny rozkaz bronięcia miasta do ostatniej kropli krwi („Raczej mając leć w gruzach miasta, a się nie poddawać"). Wielce dopomogły tu operacje Malinowskiego i właśnie dzięki skoordynowanej współpracy obu tych generałów sowieckich miasto

Z LISKOWA nadchodzą dobre wieści

Kraków, we wrześniu.

W dniu 14 września br. wracają do Liskowa, jak już o tym donosiliśmy w nr-ze naszego pisma z dnia 8 bm., doczesne szczątki śp. ks. prałata Wacława Bliźnińskiego, który zmarł w czasie okupacji (w październiku 1944 roku) u stóp Jasnej Góry — po uciążliwej podróży spod Warszawy, która trwała cały tydzień i ostatecznie podcięła jego sterane zdrowie i siły.

W uroczystościach żałobnych w Liskowie b. ora udział przedstawiciele władz i społeczeństwa, by oddać hołd wielkiemu społecznikowi, twórcy „wzorowej wsi".

Z okazji tych uroczystości pragniemy podzielić się dobrymi wieściami, które nadchodzą z Liskowa.

Lisków odżył! Zakłady i spółdzielnie tamtejsze — przełamawszy bardzo poważne trudności — dziś pracują dzielnie.

I tak np. „Spółdzielnia rolniczo-handlowa" zebrała za rok ubiegły blisko pięćdziesiąt milionów złotych obrotu.

Szkoły zawodowe uruchomione, obecnie wszystkie. — Najtrudniej szła sprawa ze szkołą rzemieślniczą. Ale i ta rusza w bieżącym roku szkolnym. Zdołano zakupić maszyny do druku krawieckiego, szewskiego, stolarskiego i zabawkarskiego. Tak, jak było i przed wojną, ze szkół zawodowych liskowskich korzysta nie tylko mło-

to zostało w tak krótkim czasie zdobyte.

Gwiazdą przewodnią tak rosyjskiego naczelnego dowództwa jak i Eisenhowera był Berlin. Przewidywano, że lewe skrzydło armii rosyjskiej i prawe anglo-amerykańskie spotkają się w okolicach Drezna. Lecz czyto dzieki przypadkowi, czy też idealnej współpracy, armie sowieckie, prace poprzez Rumunię i Węgry, oraz VII armia generała Patch'a posuwająca się z Alzacji przybyły prawie że równocześnie do rejonu górnego Dunaju, przecinając tym samym łączność między niemiecką główną armią na północy a w. równinami górskimi na południu.

Innym ciosem dla hitlerowskich nadziei, wycofania wojsk niemieckich z Włoch poprzez przełęcz Alp do Niemiec, była ofensywa marszałka Alexandra. W 14 dni po wszczęciu ataku (12 kwietnia) VIII-ma i V-ta armia przerwały ostatnią linię obronną nieprzyjaciela, zajęły Bolonię, Ferrare i Modenę i przekroczyły rzekę Pad, dotierając do linii Adyga—Verona bramy Brenneru.

Szedliśmy przykłady właściwego rozwoju zewnętrznych linii strategicznych: strategii, która wymagała nieprzerwanego nacisku przez siły rozdzielone na dalekich przestrzeniach, nie dające nieprzyjacielowi żadnych możliwości do skoncentrowania takich sił, jakie mógłby wystawić przeciwko jednemu z przeciwników. Jest rzeczą oczywistą, że trudności wzrastały w miarę powiększania się rejonów oddzielnych operacji wojennych. Synchronizacja intensywnych wysiłków nie zawsze jest konieczna czy pożądana. Kolejne uderzenia mogą czasami być efektywniejsze, ale we właściwym czasie wymierzone, są najwyższą próbą biegłości skoordynowanego dowództwa, pracującego harmonijnie.

Zorganizował się Cech Optyków

KATOWICE (PAP) W Katowicach odbył się zjazd optyków z całego kraju

Na zjeździe zlikwidowano utworzone w ub. roku zrzeszenie optyków R. P. i powołano do życia Ogólnopolski Cech Optyków z siedzibą w Katowicach. Nowopowstały cech jest pierwszym cechem ogólnopolskim.

Na zjeździe omawiano poza tym potrzeby rzemiosła optycznego oraz ustalono marżę zarobkową.

Ruch statków w portach polskich

GDYNIA (am). Statek fiński „Halmar" przywiózł do Gdyni 65 domków fińskich. Również fiński „Mira" przybył z Helsinek do Gdyni z 176 t drobnicy. Amerykański „Adie Bagly Daniels" przywiózł dla naszego przemysłu wiktoriańskie 819 t bawełny. W najbliższych dniach spodziewane jest przybycie do Gdyni statku greckiego „Syros" z ładunkiem około 8.000 t pszenicy amerykańskiej.

Mąka amerykańska nadeszła

GDYNIA (dz). Grecki parowiec „Mount Athos" wszedł do portu gdynińskiego z 157.277 worami mąki pszennej o łącznej wadze 9.255 ton. Ładunek statek przywiózł z Texasu. Mąka zakupiona została przez „Spotem". Obrzyjni ten ładunek spowodował, że statek nie może wejść do portu ze względu na swe wielkie zanurzenie, tak, że postanowiono części mąki wyładować na redzie na barki i następnie statek wprowadzić do portu.

Jarosław Michl

Nowe drogi WZAJEMNOŚCI SŁOWIAŃSKIEJ

Praga, we wrześniu.

Rodzące się z trudem pokojowe urządzenia Europy i świata w ogóle przypominają nam, jak ważnym czynnikiem trwałego zabezpieczenia pokoju i dobrobytu narodów słowiańskich są ich bliskie i trwałe stosunki i wspólne ich stanowisko we wszystkich zasadniczych zagadnieniach, mających związek z ich życiem państwowym i narodowym. Jeżeli historyczną myśl zamienimy mamy na współczesną rzeczywistość i doprowadzić do prawdziwego porozumienia między państwami słowiańskimi, należy nam przede wszystkim dążyć do tego, by poznali ich życie współczesne w całej rzeczywistości ze wszystkimi nierozwiązanymi zagadnieniami i troskami dnia dzisiejszego. Pylem starości okryty frazes „poznajmy się — Kochajmy się" musi przestać być pustym zwrotem retorycznym, a stać się winien rzeczywiście. Na poznanie obcego narodu, jego duszy, tradycji ducha, kierujących jego myślami, jak i jego stosunków moralnych, będących współczynnikami równie ważnym, wytwarzającym obiektywną rzeczywistość, nie wystarczy wygłaszać od czasu do czasu w pismach lub publicznych występach piękne i wzniósłe słowa podziwu i uczuć braterskich; nie wystarczą periodyczne przyjazdy jednostek lub nawet całych zespołów do poszcze-

gólnych krajów słowiańskich. To wszystko są tylko piękne słowa i gesty, które — pozostawiając oszczędnie przejściowe ślady w umysłach nielicznego grona ludzi, zdolne są rozbudzić chwilowe tylko zainteresowanie tym czy innym narodem słowiańskim i wytworzyć atmosferę przyjacielską, znikającą po pierwszej nieprzychylniej krytyce tego czy innego narodu, jego polityki państwowej czy in. Atmosfera ta rozplynie się, pęknie, jak bańka mydlana. My jednak nie chcemy tworzyć takich baniek, lecz pragniemy gruntownego wzajemnego poznania wszystkich narodów słowiańskich. Z tej przyjaźni wyrosnąć ma potężne drzewo, którego nie zmożą wichry czasów i nie zlamiają przejściowe gniewy wzajemne. Tak, gniewy. Bowiemy między narodami zmenna pogoda istnieje tak samo, jak między jednostkami ludzkimi; jasny horyzont zachmurza się często, ba, nawet burza nadciągnie, lecz potem znów zaświeci słońce — i wtedy oddychamy świeżym ozonem braterskiej atmosfery.

Pragnąc osiągnąć zamierzony cel, zrewidować musimy metody pracy, jakimi dojsz zamierzamy do wzajemnego poznania się. Powiedzmy sobie otwarcie: co najmniej już od stu lat rzucamy piękne słowa i wygłaszamy wzniósłe myśli o współpracy braterskiej narodów słowiańskich, o tym,

że tworzymy jedną rodzinę, my Czesi, Słowacy, Polacy, Rosjanie, Jugosłowianie i Bułgarzy; że mamy się kochać i wzajemnie sobie pomagać. A dotychczasowe rezultaty? Cóż wiemy jeden o drugim? Co wiemy o istotnym życiu naszych słowiańskich sąsiadów najbliższych i dalszych, o ich nadziejach i trudach, przez które przebijają się do nowego życia tak samo zaciekle i skutecznie, jak i my to czynimy?

Odpowiedź na to pytanie będzie zapewne mało zadowalająca. Wiemy o sobie bardzo mało! A przecież, jakie to ogromne zmiany zaszyły po tej wojnie u wszystkich naszych sąsiadów! Zmiany, które u większości z nich przyniosły zasadniczy zwrot w ich polityce przedwojennej, w strukturze gospodarczej i społecznej, dając nowe podstawy dla przyszłego uprządkowania ich życia. Głębokie te przemiany mają bezpośredni czy pośredni swe źródło w Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej. Jej ideowy prąd pojmowany był krytycznie bodaj jedynie w samej Czechosłowacji, a teraz pociągnął za sobą podczas wojny wszystkie pozostałe narody słowiańskie. Z upadkiem monarchii w Jugosławii i Bułgarii oraz oligarchicznego rządu pułkownikowskiego w Polsce otworzyła się droga do nowego, ludowego ustroju państwowego, szukającego bezpośredniego oparcia o szerokie masy ludu. Krótko mówiąc, państwa słowiańskie ogółem się zdemokratyzowały i zbliżyły się wzajemnie do siebie przez swe nowe uwarstwienie społeczne.

Ten to moment przemiany społecznej pragniemy podkreślić szczególnie silnie, widzimy w nim bowiem drogę do rozpoczęcia nowej ery wzajemnych stosunków między państwami

słowiańskimi. Wydaje się nam, że większość naszych sporów i nieporozumień w przeszłości miało swój powód właśnie w różnicach wewnętrznych uwarstwowienia społecznego narodów słowiańskich.

Musimy cofnąć się do czasów zrodzenia się idei słowiańskiej, do rewolucyjnego roku 1848, gdy budzący się do życia naród czeski zwołał do Pragi pierwszy zjazd wszechsłowiański, kładąc kamień węgielny pod wielką świątynię słowiańską, będącą już od stu lat w budowie, której sklepienie jednak dopiero teraz uważać można za wykończony. Budynki ten wymaga jednak jeszcze dużo cierpliwej i pilnej pracy, zanim wnętrze jego urzadzone zostanie harmonijnie, jak kiedyś świątynia Madrości w bizantyjskim Carogrodzie. Wśród upaść musiały stare rządy państwowe pochodzenia feudalnego (carska Rosja w r. 1917, monarchie w Jugosławii i Bułgarii w r. 1945), aby poszczególne narody słowiańskie mogły się usamodzielnić już jako niezawisłe całości państwowe. (Polacy spod ucisku carów rosyjskich, cesarzy niemieckich i austro-węgierskich), lub też jako wolne części w ramach całości państwowych (narodowo-ludowa Jugosławia). Zwycięstwo idei wyrównania społecznego uwolniło liczne warstwy ludowe tych państw słowiańskich spod ucisku politycznego i gospodarczego warstw, które dzięki dawniejszym rządom i historycznemu rozwojowi politycznemu pozostawały nadal przy sterze rządów, polityki, życia gospodarczego i kulturalnego, a które odmiennym swym składem przeszkadzały bliższemu porozumieniu ideowemu między poszczególnymi państwami (por. heckowską Polskę pułkownikowską z Czechosłowacją). Zdaje się nam, że obecnie Słowianie

społecznie są zrównani. Czechosłowacja swym ustrojem społecznym stanowi wśród państw słowiańskich najstarszą demokrację słowiańską. Nasza społeczność narodowa (tj. czeska), pozbawiana po bitwie pod Białą Górą w r. 1618 krok za krokiem swej samodzielnego państwowości i swych historycznych warstw kierowniczych, czeskiej szlachty i czeskiego bogatego mieszczaństwa, tworzyła się na nowo przed 150 laty, w czasach naszego przebudzenia narodowego, gdy według słów naszego „budziela" Dobrovsk'ego „naród czeski spał, ale jeszcze nie umarł". Wyrastała ona wówczas spośród najsłabszych warstw ludowych, z żyjącego jeszcze w stanie poddaństwa stanu wiejskiego, spośród rzemieślników, później robotników i drobnego mieszczaństwa. Rozwój narodu naszego był organiczny, ludowy. Ani szlachta, ani patrycjuszowska warstwa bogatego mieszczaństwa nie wycisnęły swej pieczęci na kulturze i na sposobie myślenia naszej narodowej społeczności. Jednostki zaledwie z tychże warstw odegrały większą i bardziej zaszczytną rolę w rozwoju naszej czeskiej i słowiańskiej kultury, w całości zaś nie miały one wpływu na wytworzenie się naszego charakteru narodowego, edw stały same pod wpływem ludowego środowiska swego narodu.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa na przykład w carskiej Rosji, lub w przedwojennej Polsce, która wprawdzie straciła swą wolność z końcem 18 stulecia, lecz nie przestała rozwijać się dalej, jako narodowa całość z historycznym uwarstwieniem narodowej społeczności (magnateria, drobna szlachta, mieszczaństwo, lud). Wskutek tego i kultura ludowa była i pozostała do ostatnich czasów



## Dzieło Pelzhausena - kata Radogoszcza

DANTEJSKIE SCENY  
w płonąącym więzieniu

(Ze wspomnień więźnia, który cudem uniknął śmierci)

W związku z procesem Pelzhausena, głównego sprawcy spalenia żywcem setek Polaków w więzieniu Radogoszcza, przytaczamy wyjątek ze wspomnień świadka tej zbrodni, Salomona Stanisława ze Szczecina, któremu cudem udało się uniknąć strasznej śmierci.

... Spać poszliśmy spokojnie, lecz z jakimś ukrytym niepokojem. Nagle o północy zbudziły nas nawoływania i hałasy. Okazało się że sprowadzono do nas wszystkich funkcyjnych i chorych. Liczba więźniów na naszej sali powiększyła się do około 500.

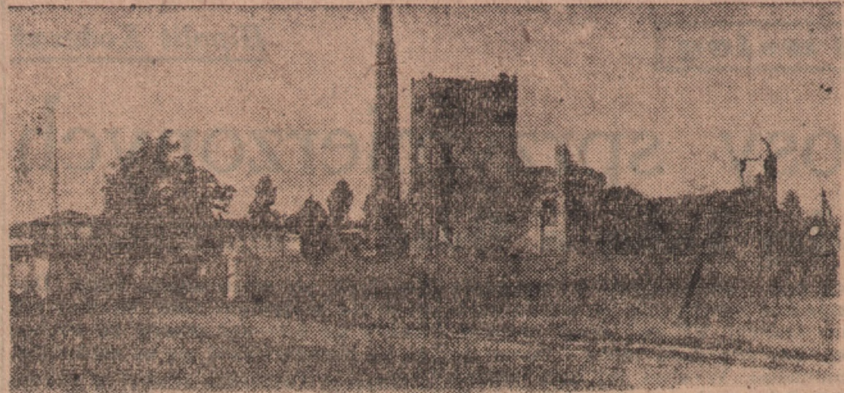
Kiedy już część więźniów była poza drzwiami, nagle do uszu naszych doszedł niesamowicie straszny w swej wymowie jazgot karabinów maszynowych. Okrutna rzeczywistość okazała nam się w całej swej prawdzie. Stosy trupów leżały na schodach więzienia.

Kiedy cisza przeciągnęła się dość długo, wyczołgałem się powoli i ostrożnie z mej kryjówki, obszedłem całą salę przeszukując każdy zakątek, lecz nie znalazłem żywej duszy. Dreszcz zgrozy przeszedł mnie, gdy tuż przy drzwiach ujrzałem trupa z przestrzeloną czaszką. Jedyna więc pozostałość z około 500 więźniów na tej sali to ten trup i ja żywy. Nadzieja teraz wstąpiła we mnie zupełnie wyraźna. Właściwie nie umiałem zastanowić się nad najbliższą przyszłością, lecz czułem, że najgorsze przeszło.

Przerwał ją warkot samochodów wjeżdżających na dziedziniec więzienny, oraz odgłosy pomieszanych rozmów. Po chwili wprowadzono nowy transport więźniów — jak się domyśliłem — do sali podę mną. Po nieszczęśliwych przeszedł pomruk przerażenia — widocznie na widok masy trupów. Ujrzeni swój niechybny podobny ich poprzednikom koniec. Gdy więźniowie opornie się stawiali rozległy się pojedyncze strzały. Wtedy powietrze przeszło jak grom okrzyk: „Chłopcy na nich, hurra!” Okrzyk ten przeszedł i mnie do głębi. Mimowolnie poczułem się tak jakbym się wśród nich znajdował. Wprost rozjaśnił mi moje myśli. W odpowiedzi na niego powstał ogólny krzyk, nawoływania i hałas nie do opisania. Do tego domieszał się istny warkot karabinów. Ten jednak wcześniej zmaliał aż ucichł

zupenie. Nie ulegało wątpliwości że Niemcy zostali wypędzeni. Jak się później dowiedziałem odnarywano kawałki pryczy i nimi obrzucano katów. Usunięcie Niemców potwierdziła niebawem obecność więźniów na mojej sali, którzy zaczęli tu przychodzić w coraz większej ilości.

Z początku nie byłem pewny, kto się znajduje na mojej sali. Przeżyłem znów chwile strasznej niepewności. Gdy wreszcie stwierdziłem, że to współtowarzysze niedoli wyczołgałem się spod pryczy i zmieszaniem się wraz z nimi, nie dając się jednak poznać, że jestem jedynym pozostałym z tej sali. Dowiedziałem się od nich, że całe więzienie zostało podpalone. Po chwili mogłem sam to stwierdzić zauważając dym snujący się za oknami. I oto, nadzieja, która niedawno w nas wstąpiła pierzchała teraz. Przez okno ujrzało było można gęsty kordon policji uzbrojonej w ręczne karabiny. Obstawili pałace się więzienie i strze-



Radogoszcz. Widok ogólny terenu, na którym mieścił się obóz, spalony przez Niemców przed ucieczką z Łodzi.

lali do każdego, który nieostrożnie wychylił się z okna.

W końcu zaczęła się nasza podłoga palić od spodu co dało się zauważyć przez wyginanie się jej. Niektórzy z nas próbowali gasić ją gaśnicami i wodą, która była w zapasie. Któryś wpadł na pomysł, aby wyjść na dach. Aby się tam dostać wziął długą ławę, przystawił ją do otworu w dachu, który z trudem otworzył przy pomocy tejże ławy i oparł ją na pięterowej pryczy. Zaczęliśmy się pokolei wydostawać na zewnątrz. Wstąpiłem na prycę potem z trudnością doczołgałem się po ławie do dachu i w chwili uczenia się kra- wędzi otworu stwierdziłem, że podłoga podę mną zaczęła się powoli usuwać.

Pamiętam dokładnie, jak w pozycji leżącej okręcałem się powoli wokół osi swego ciała, pamiętam, jak w pewnej chwili uświadomiłem sobie, że już zbyt długo spadam — i świadomość, że wobec tego życie moje skończy się zaraz i... w następnej chwili straszliwy wstrząs całego ciała a szczególnie klatki piersiowej.



Kat Radogoszcza Pelzhausen

Poczułem jak gdyby klatka ta zmiażdżyła się zupełnie. Nie wiem, jak długo leżałem lecz pierwsza myśl, to świadomość, że żyję.

## Ciekawostki ze świata

## Co wiemy o prądzie „Golfstrom”?

Jak wiemy z geografii, istnieje pewien ciepły prąd morski, który wychodząc z zatoki Meksyku poprzez Florydę i północny Atlantyk zmierza ku wybrzeżom Irlandii i Norwegii. Dzięki temu prądowi północno-zachodnia Europa posiada łagodny klimat.

Naukowe badania dowiodły, iż prąd ten, zawierający olbrzymie zapasy ciepła sięga do 1000 m głębokości i daje się odczuwać aż w okolicach Szczybergu. Ciepłota tego prądu działa na powietrze wzdłuż jego szlaku, wytwarzając ciepłą atmosferę i wielkie różnice pomiędzy klimatem północno-zachodniej Europy i krajami Grenlandii i północnej Ameryki. Kiedy w Grenlandii wybrzeża są skute okowami lodu, norweski port Tromsø (70° północnej szerokości) jest w czasie ostrych zim wolny od oków lodowych, właśnie dzięki Golfstromowi.

Ciekawy obraz przedstawiają wybrzeża wschodniej Grenlandii (szerok. północna 65—70°), gdzie ścierają się dwa prądy: zimny, wschodnio-grenlandzki i ciepły Golfstrom. Pewne części wybrzeża, pozostające pod wpływem zimnego prądu grenlandzkiego są zakute latem i zimą w pokrywę lodową, od której odcina się ostro szlak Golfstromu, wolny od lodów.

Krótko mówiąc: Golfstrom jest olbrzymim transformatorem ciepła południowego, które wędruje setki i tysiące mil z łalami oceanu, niesie ciepłe tchnienie i łagodny klimat w północne strony Europy.

## Pierwsze bliźnięta sjamskie

Pierwsze bliźnięta sjamskie, od których powstała nazwa, to dwaj bracia Czang i Eng, urodzeni w Sjamie. Poślubił ich dwie siostry i mieli 22 dzieci, spośród których wszystkie były normalne za wyjątkiem jednego chłopca i jednej dziewczynki-głuchoniemych. Czang i Eng odbyli podróż dokoła świata, pokazując się za pieniądze. Władze francuskie odmówiły im prawa wjazdu, obawiając się, że kobiety w poważnym stanie które się na nich „zapatrzą”, mogłyby urodzić takie same dzieci... Obaj bracia zmarli w wieku 62 lat, w odstępie pół godziny. Dokonana sekcja wykazała, że wszelkie próby rozdzielania ich musiałoby się skończyć śmiercią bliźniąt.

Do sławnych bliźniąt sjamskich należały również siostry Hilton, aktorki kabaretowe w Anglii. Kiedy jednak jedna z nich chciała wyjść za mąż, władze odmówiły zezwolenia.

IKP

czyta cała Polska

## Dyrektorzy I. G. Farben na ławie oskarżonych



W Norymberdze rozpoczął się niedawno proces dwudziestu jeden dyrektorów I. G. Farben, oskarżonych o zbrodnie dokonane na przymusowo do Niemiec deportowanych robotnikach europejskich i na więźniach hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Zdjęcie nasze przedstawia oskarżonych w momencie rozpoczęcia procesu.

pod wpływem tradycji mojej niegdys nadbudowy szlacheckiej i mieszczańskiej.

A jednak nie same różnice w strukturze społecznej kształtowały odrębne charaktery poszczególnych narodów słowiańskich. Jedną z najistotniejszych przyczyn ich zróżnicowania stanowiła podstawowa orientacja kulturalna i państwowo-polityczna, która wpływ swój wywierała na rozwój życia kulturalnego i politycznego poszczególnych narodów słowiańskich. Słowianom Europy środkowej, Czechom i Polakom, rodzicem chrześcijaństwem była zachodnio-chrześcijańska kultura helleńsko-romańska, reprezentowana w średniowieczu przez Rzym i Francję. W tym to środowisku kulturalnym wzrastali ówczesni przedstawiciele narodowej kultury czeskiej i polskiej, księża i mistrzowie wiedzy, kształceni na wszechnicach włoskich i francuskich. Z Anglii Wclefia czerpał mistrz Jan Hus swe impulsy ideowe, z których powstał ruch husycki, jaki nam w świecie słowiańskim zapewnił pierwszeństwo w walce o wolność i prawa człowieka. (Rozmyślnie podkreślamy te wpływy, aby wskazać na fałszywą, a przez wiedzę niemiecką nader sztucznie skomponowaną teorię o samodzielnosci kultury niemieckiej i jej wpływie na narody słowiańskie). W zupełnie innym środowisku ideowym i kulturalnym wzrastały pozostałe narody słowiańskie (Rosjanie i Słowianie bałkańscy). Ich wychowała rzymska kultura bizantyjska w chrześcijaństwie prawosławnym, stojącym w swych podstawach silnie pod wpływem kultury wschodniej.

Do różnic tych kulturalnych docho- dzi zupełnie odrębny rozwój państwowo-polityczny, uwarunkowany położeniem geograficznym (geopoli-

tycznym) każdego z państw słowiańskich. Suwerenne istnienie Czech i Polski w średniowieczu, w czasach, gdy Słowianie bałkańscy cierpieli w niewoli tureckiej, Rosjanie zaś pod jarzmem tatarskim, a później wielkiego caratu ruskiego, sięgającego daleko w głąb Azjatyki, utrata samodzielnosci przez Czechy i Polskę, powolne oswabdzanie się narodów słowiańskich, ten różny i wielokształtny rozwój kulturalny i polityczny wpłynął na to, że dzisiejsze narody i państwa słowiańskie wykazują istotnie odrębne cechy charakteru i kultury.

Jeżeli więc pragniemy osiągnąć wzajemne porozumienie między narodami słowiańskimi, musimy przede wszystkim znaleźć punkty wspólnego zainteresowania i uzbroić się w niezachwianą dobrą wolę zrozumienia odrębnego sposobu życia, myślenia, w ogóle całego stylu życia każdego z tych narodów. Wszak wzajemność nie oznacza uśrednienia sposobu myślenia i uporządkowania wewnętrznego życia państwowego, lecz uzgodnienie (synchronizację) wzajemnych interesów, co nie odbierałoby żadnemu z narodów słowiańskich jego indywidualnego rozwoju narodowego, a jednak związałoby wszystkie państwa słowiańskie więzami ideowymi, politycznymi i gospodarczymi wyższego rzędu. Taką jednoczącą ideę widzimy w ostatnim czasie w nowo-powstałym ładzie społecznym, który wyrastając ze społecznej podstawy ludowej, zmierza ku sprawiedliwemu uporządkowaniu społeczności ludzkiej. Idea ta posiada w sobie pierwiastek wszechludzki, posiada więc zakrój wszechświatowy, bez uprzedzeń narodowych, czy rasowych różnic, a spajając narody słowiańskie, nie odłącza ich swymi ostatecznymi

zamierzeniami od reszty narodowych i państwowych całości. Posiada tedy wszelkie warunki pewnego rozwoju i wszechludzkiego celu społecznego.

Budując nowy ład społeczny na społecznej podstawie ludowej, narodowego ustroju, do jakiego narody słowiańskie po ostatniej wojnie ogólnie doszły, stojmy na pewnej podstawie społecznej, z której wychodząc, każdy naród w odrębny swój sposób pozostaje wierny swemu odrębnemu bytowi, rozwojowi i kulturze. Droga jaką mamy przed sobą nie jest szybka, ani prosta. Nie tylko jednostce, lecz i narodom nie wolno zejść całkiem z drogi swej historii. Wiadoma i świądoma droga przeszłości wpływa na naszą myśl i na sposób reakcji wobec nowej sytuacji życiowej, ponieważ każda jednostka nosi w sobie niewidzialne i niezniszczalne ślady żywota swych przodków, a każda społeczność ludzka wyrasta ustrojowo z ideowego skarbu przeszłości. Tej indywidualności nie tylko jednostek, lecz i całych społeczeństw narodowych musimy być silnie świadomi, pragnąc osiągnąć harmonijne współżycie narodów a w pierwszym rzędzie narodów słowiańskich. Wzajemność przestanie być słowem u-skrzydłym, stanie się tylko wówczas faktem, jeżeli starać się będziemy wnikać jak najgłębiej w życie poszczególnych narodów słowiańskich, jeżeli starać się będziemy rozumieć i mieć w poszanowaniu i odmienny nawet od naszego ich styl życia, wszystko to w poczuciu, że wszystkie narody słowiańskie wiedzione są wspólnym celem wzajemnej pomocy i sprawiedliwego ustalenia ładu społecznego.

Piszemy te uwagi w celach praktycznych i stawiamy sobie pytanie, w

jakim sposobie wzbudzić większe aktywne zainteresowanie naszego ogółu dla zbliżenia narodów słowiańskich celowo i trwale. Żyjemy przecież w czasach kierowanego odgórnie życia publicznego, w czasach planów dwu- i trzyletnich. Czyż nie powinniśmy wypracować sobie również praktycznego planu wprowadzenia w życie wzajemności słowiańskiej? Chodzi o to, aby zainteresowanie życiem kulturalnym, gospodarczym i politycznym wszystkich narodów i państw słowiańskich i znajomość tego życia szerzyć wśród wszystkich warstw narodu według pewnych zasad w stosowny sposób. Powinno się więc na wszystkie pisma zawodowe i poświęcone kulturze nałożyć obowiązek częstej, jeżeli nie regularnej służby sprawozdawczej, która by w formie ogólnych artykułów i poszczególnych wiadomości przynosiła pewne informacje o życiu, prądach ideowych i o wszystkim, co się aktualnie dzieje w każdym z państw słowiańskich. W żadnym piśmie periodycznym nie powinno braknąć stałej rubryki „Ze świata słowiańskiego”, z której czytelnik dowiadywałby się o tym, jak dzisiaj żyją i myślą narody słowiańskie, jak sobie organizują poszczególne odcinki życia publicznego. Informacje te powinny obejmować faktycznie wszystkie odcinki życia słowiańskiego i omawiać życie wszystkich warstw narodowych. Czasopisma naukowe, zawodowe, beletrystyczne, sportowe i ilustrowane, a także pisma codzienne powinny mieć swych stałych korespondentów, najlepiej wśród osób żyjących na danych ziemiach słowiańskich, ponieważ informacje czerpane bezpośrednio z życia zachowują swą świeżość i interesują swą aktualnością.

Tak zorganizowana służba sprawozdawcza odniesie ten skutek, że idea wzajemności słowiańskiej zakorzeni się silnie nie tylko w ograniczonych liczebnie warstwach narodowych społeczności, lecz w najszerszych kołach ludowych, w miastach i wsiach, szczególnie w najszerszych warstwach robotniczych i chłopskich — oparta na istotnym poznaniu i przeżyciu. Byłoby to zaprawdę piękna zdobyczą wzajemności słowiańskiej, gdyby wszędzie doszło do celowo prowadzonego poznawania wszystkich narodów słowiańskich — nie tylko z inicjatywy urzędowej, lecz i kół nieoficjalnych. Dla jak najszerzego rozwinięcia tego praktycznego programu wprowadzania w życie wzajemności słowiańskiej mamy dziś idealne warunki dzięki umowom między państwami zawierającym przez poszczególne państwa słowiańskie na polu kulturalnym i gospodarczym. Nigdy dotąd inicjatywa prywatna nie miała pod tym względem tak dobrze przygotowanego gruntu, jak obecnie, gdy kierownictwo polityczne wszystkich państw słowiańskich przejęte jest ideą wzajemnej współpracy.

Działacze będziemy w duchu wielkiego Słowianina, który był równocześnie wzorem wszechludzkości, — twórcy Republiki Czechosłowackiej Tomasza Garrigue Masaryka, i w duchu idei prezydenta-budowniczego dr Edwarda Benesa, gdy stworzymy świadomy cel, oparty na wartościach kulturalnych i moralnych program wzajemności słowiańskiej, której korzenie sięgają czasów Kollara.

Nie wątpimy o tym, że wytworzona w ten sposób społeczność narodów słowiańskich będzie równocześnie dodatnim czynnikiem pokoju i postępu całej Europy. (Tlum. TMP).

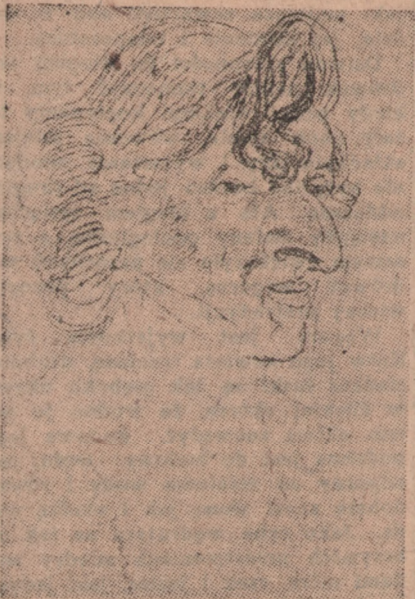


Mieczysław Tomaszewski

## Temat z wariacjami

„Koronkami weneckimi” nazwał Jarosław Iwaszkiewicz swoje dwa pierwsze opowiadania otwierające jego ostatni tom prozy, opatrzony mianem „Nowel Włoskich” \*)

Temat ten „koronkowy” to robota. Cienutkie nici własnych doznań, zdarzeń bliskich i najprawdziwszych — wiążąca z pozarzeczywistym światem świadomości wywołanej fikcji. Cały urok ostatniego tomu autora „Nowej Miłości” — to ta właśnie nieustannie wyczuwalna obecność sfery spraw,



Eugeniusz Delacroix: Chopin (w pamiętniku George Sand).

ludzi, zdarzeń, nawet krajobrazów rozpostartych pod włoskim niebem — autentycznych, chwilami nieledwie zahaczających o tryby historii.

### TEMAT (NIESTETY W TONACJI MOLLOWEJ);

Nie ulega wątpliwości, że pierwsza z tych nowel posiada dwa oblicza. Codzienny czytelnik, wpatrzony w twarz pierwszą, niezawsze dotrzedzie drugą, wyłaniającą się z za półprzezroczystej zasłony. Dla niego ów pierwszy obraz poetycki rozpostarty przez Iwaszkiewicza będzie sam w sobie zamknięty i skończony piękny. Ale zasłona jest tak lekka, że wystarczy rozzerwać ją lub rozsunąć, by bez trudu stanąć oko w oko z światem innym, o treści znacznie bogatszej, bez porównania bardziej ważkiej, niż ta, stanowiąca rebus dla przeciętnego zjadacza lektury.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że ów przyjaciel odkryty imieniem Stanisława, poeta, zaledwie w połowie swej drogi twórczej dosięgnięty przez śmierć w dalekim od kraju Lugano — to Karol Szymanowski. Nie Stanisław — a Karol, raczej Karol. Nie poeta — lecz kompozytor; nie Lugano — a Davos. Szwajcarskie sanatorium dla gruźlików.

Temat stary jak świat... Czy naprawdę? Może bliżej prawdy będzie, kto przyzna raczej: stary — jak dzieje żywota polskich artystów.

### 1. „NIE MASZ ZDOBYCZY BEZ CIERPIENIA CZYLI: NIECO FILOZOFII P. SALVANESCHI

„Tylko samotny i głuchy Beethoven mógł napisać swoje symfonie. I tylko po zawodach miłosnych i załamaniu się zdrowia mógł Szopen napisać swoje preludia” — pisze Włoch, Nino Salvaneschi w swej pięknej — choć zarazem nieco dziwacznej książce, w 1938 r. wydanej w polskim przekładzie p. t. „Żal Szopenowski”. „Bo prawo jest tylko jedno: nie masz zdobyć bez cierpienia”.

Można i tak. Trudno „mieć za złe” włoskiemu pisarzowi, gdy mówi o Chopinie: „Trzeba się zbliżyć do jego tragedii, aby poznać głębiej jego sztukę. Pokochałem go cierpiącego

i chorego. Tak też najbardziej jest mi bliskim, z tymi łagodnymi suchotami, które go przez długie dziewięć lat trawiły, kołysząc od nadziei do rozpacz, popychając wolno w nieskończoność...”

Można i tak. Ale czy wtedy nie dojdziemy najprostszym gościem do granicy absurdu: im gorzej dzieła się będzie twórcom — tym większe dzieła wzbogacą ludzkość?

### 2. ISKRY, KTÓRE GASNA

Pozwólmę mówić historii: „Na chwilę tylko — od czasu Chopina — zabłysła iskra świeżej twórczości, która potrafiłaby może powiązać znowu muzykę polską z Europą: iskrą tą było kilka utworów Juliusza Zarębskiego. Kilka, ponieważ bardzo wczesna śmierć nie pozwoliła temu rewelacyjnie się zapowiadającemu muzykowi rozwinąć skrzydeł.” \*)

Kto miał szczęście słyszeć rzadko wykonywany kwintet fortepianowy Zarębskiego, ten przez chwilę nie posądzi historyka o przesadę. Jest to największe dzieło, jakie zna muzyka polska między Moniuszką a Karłowiczem, o duży krok wyprzedzające czasy sielskiego muzykowania Zeleny. Dalszy ciąg Temat z wariacjami — skich i Noskowskich.

Każdemu chyba znane są popularne zeszyty wydawnictwa „Wiedzy Powszechnej”. Świetny to pomysł „Czytelnika”. Niebieskie zeszyty — literatura, zielone — przyroda, żółte — muzyka. Znałem dotąd z tej serii Stromengera „Moniuszkę” i „Skrzypków polskich” Reissa. Omgadaj naktępiem się u przyjaciela na tomik nowy: „Polscy rianisci”.

W obszernym spisie nazwisk, opatrzonym zdaniem lub dwoma uwagami autora — przyjaciel mój podkreślił czerwoną kredką dwa nazwiska — i dwa prawie równobrzmiące ich dopełnienia: „Juliusz Zarębski, genialnie uzdolniony pianista i kompozytor (to ten sam). Przedwczesna śmierć na suchoty”. I nieco dalej: „Antoni Stolpe — miał wszelkie warunki po temu, żeby się stać gwiazdą pierwszorzędnej wielkości — w wieku zaledwie lat 22 zmarł na suchoty”.

Niestety, mimo najszybszych chęci, trudno w tym miejscu zastosować filozofię pana Salvaneschi. Było cierpienie — ale śpiew zamilkł u progu pieśni.

### 3. W POŁOWIE DROGI

Dwa zdania z „Koronek weneckich I” Iwaszkiewicza: — Wszystko zostało niewykończony. Jeszcze mógł przecie pisać całe lata.

Sporo przesady, ale ileż prawdy! Dla nazwania zjawiska twórczości Szymanowskiego nasuwa się określenie: w połowie drogi. Ale jakże mogło być inaczej, kiedy „nędza mieszkana na progu willi Atma, gdzie mieszkał Szymanowski w swych latach ostatnich. Przyjaciele też nie oplotywały w dostatkach, przeto było lauro i ciemno”.

To Kornel Makuszyński wspomina „Nędzę Orfeusza”. Woła — jak to on — głośnym, a pełnym serdeczności głosem: „Słuchajcie, słuchajcie ludzie! Pogrzeb Szymanowskiego kosztował ponad pięćdziesiąt tysięcy. Gdyby mu dano te pieniądze za życia, byłoby może za niego kupił u śmierci za dwa, ze trzy lata żywota”.

Jak śmieszny zdaje się w tej chwili przytaczać słowa przysłówia, które i tak przecież nic nie pomogą. „Nigdy nie jest zapóźno dla dobrej rady!” Ale to tylko pozornie są tu one nie na miejscu. Bierzmy naukę od historii, jeśli chcemy w świecie coś znaczyć.

### 4. DOGANIANIE EUROPY

Gdy myślę o Szymanowskim, jakże często rzychodzi mi na myśl Pankie-

wicz. Nie muzyk, Eugeniusz (i taki był), a Józef — najznakomitszy nasz malarz ostatniej doby.

Na twórczości jednego i drugiego zaciążyło to samo niezastużone dziedzictwo, którym był — właśnie jego brak. Brak bezpośredniej tradycji, łączącej pokolenie, które przychodzi, z tym, które mija. Niesprawiedliwa nierówność startu.

I jeden i drugi większą część swego życia strawił na biegu siedmiomilowymi butami w pogoni za uciekającym poziomem sztuki europejskiej. Od czasu Chopina — tylko dwie genialne zapowiedzi: Zarębski i Karłowicz rozświetliły Szymanowskiemu drogę. Ileż to razy skarżył się przyjacielom, ile trudu kosztuje go „budowanie narzędzi pracy” — gdy ci na zachodzie odziedziczyli je gotowe po pokoleniu, które ich poprzedzało.

A Pankiewicz? Zdaje się, że to Jerzy Wolff nazwał go kiedyś przezroczym, w którym odbijała się kolejno cała francuska sztuka ostatnich paru dziesiątków lat.

Dzięki swej niecodziennej kulturze i głębokiej wrażliwości artystycznej zdołali obaj objąć, pomieścić w sobie, przetworzyć — wreszcie przyswoić kulturze polskiej to wszystko, co się na szczytach sztuki europejskiej wówczas działo. Nie dosyć słów, dla określenia wielkości zasługi. Szymanowskiemu na drugą część pracy, na drogę zupełnie już własną zostało nie dużo lat życia. I dlatego jest u nas największym od Chopina — gdy dla Europy jednym z bardzo wielu. To choroba i wynikła z niej śmierć przedwczesna sprawiły, że autor „Harnasiów” nie powiedział ostatniego słowa.

Mieczysław Tomaszewski.

Marian Turwid

## BALET IGORA MOISJEJEW

Porywająca młodość, tryskające zdrowie, płomień entuzjazmu, rozpęd, rozmach, temperament, wdzięk i artystyzm — oto — balet Igora Moisiejewa. Powaga wystąpienia, imponujące zdyscyplinowanie zespołu, praca solidna, precyzyjna i mozolna, robota żmudna, drobniągowa i ciężka — to także — balet Moisiejewa.

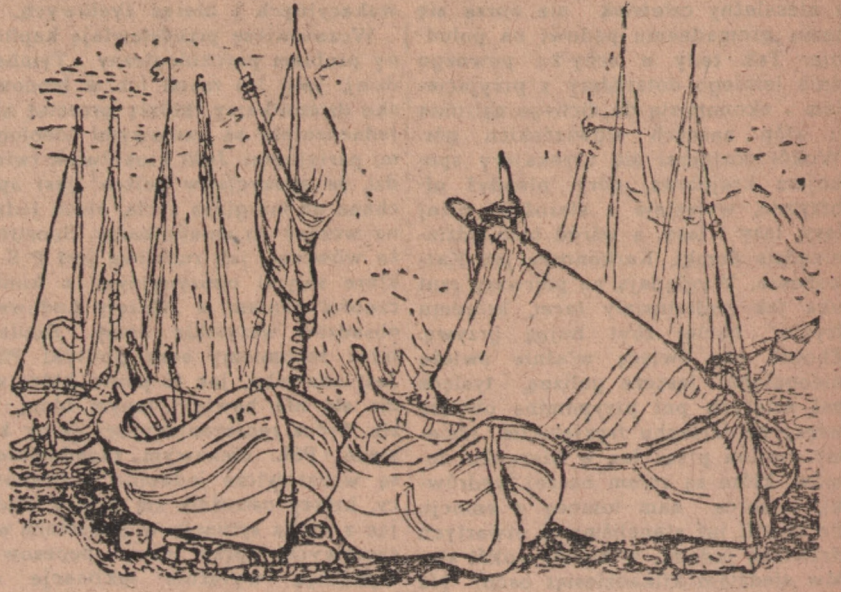
Te dwa czynniki: talent i praca — dały w rezultacie osiągnięcie naprawdę wyjątkowe. Osiągnięcie prezentowane obecnie we wszystkich większych ośrodkach Polski i przyjmowane wszędzie z dobrze zasłużonym podziwem.

W Bydgoszczy — wystąpił zespół uczniów Radzieckiej Państwowej Szkoły Choreograficznej kierowanej przez Igora Moisiejewa — pod gołym niebem. Żle się wyraziłem — bo niebo nie było wcale „gołe”, tylko cudownie stonowane nasycone błękitem złotego jesiennego wieczoru. Na takim tle — niezwykle estetycznie stylizowane ludowe kostiumy tancerzy grały barwą daleko bardziej pełną, niż w blasku scenicznych kinkietów. Zniwalała wręcz niezwykła bezpośredniość i szczerść każdego drgającego życiem obrazu, szczerść tak zresztą znakomicie harmonizująca z dziecinną wręcz świeżością artystów.

Znakomite osiągnięcia baletu rosyjskiego znane są nie od dziś. Notuje je historia teatru — podkreślając stale wyjątkowe wręcz uzdolnienie sceniczne Słowian. Urodzeni aktorzy! Urodzeni tancerzy! W rzeczy samej — gdy przecież np. członkowie zespołu Moisiejewa urodzili się za ledwie przed kilkunastu dopiero laty — a prezentują już rezultat noszący cechy najdojrzałej szkoły choreograficznej.

Igor Moisiejew pracuje zespołami. Mimo to nie trudno zaobserwować

## Z „TEKI WŁOSKIEJ”



Tadeusz Kulisiewicz:

Kutry (rysunek tuszem)

## ŻYCIE KULTURALNE

### U progu sezonu wystawowego w Bydgoszczy

W dniu 17 bm. o godz. 17-tej odbędzie się otwarcie Wystawy Zbiorowej prac JANA CYBISA — profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, jednego z najwybitniejszych współczesnych artystów polskich. Obok kolekcji dzieł Jana Cybisa wystawiony będzie zbiór akwarel i rysunków członków Okręgu Warszawskiego Związku Polskich Artystów Plastyków.

W miesiącu październiku nastąpi otwarcie wystawy dzieł JANA MAŁEJKI — a mianowicie cyklu obrazów „Dzieje Cywilizacji w Polsce”, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie.

W listopadzie wystawia w Pomorskim Domu Sztuki w Bydgoszczy prace swe najwybitniejsi współcześni artyści krakowscy, członkowie Okręgu Krakowskiego Związku Polskich Artystów Plastyków.

Na grudzień przewidziana jest wystawa prac członków Okręgu Pomorskiego Z.P.A.P., obejmująca art. plastyków Bydgoszczy, Torunia, Olsztyna, Grudziądz, Inowrocławia i Włocławka.

W miesiącu styczniu 1948 r. odbędzie się pokaz Sztuki Ludowej na Pomorzu.

W lutym — Wystawa Grafiki Czechośłowackiej odbywająca się obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie.

jak wysokiej klasy jest praca każdego z osobna tancerza. Większość z nich — to soliści dorodzi zupełnie do indywidualnych kreacji twórczych. Tym większy więc nasz podziw dla ich karnego podporządkowania się wyrażonej i twardej woli reżysera. Bo jak wspominałem — baletmistrz bardzo tylko oszczędnie operuje występami solowymi. Jak gdyby po to nie-



Igor Moissejew

omal, by tym bardziej podkreślić zbiorowość pracy zespołu, by zaakcentować zasadniczy, ogólny rytm gry.

Skala tych rytmów jest zdumiewająca. Od larghissimo, od temp zwolnionych, od ruchów niemal niedostrzegalnych, aż po prestissimo tak porywające, tak żywiołowe i rozhu-kane, że chciało by się rzec — dziekie. Rozpętał ten zuchwały pęd, ten rozmach, ten żywioł — a jednocześnie panować nad każdym ułamkiem gestu, gestu podanego z ujmującym wdziękiem, swobodą i finezją razem — oto co umie kierownik tego wyjątkowego zespołu.

Umie więcej jeszcze: operuje grupami tancerzy jak wyrafinowany kolorysta — barwną plamą. Rozrzuca je po estradzie komponując coraz to inne, coraz to bogatsze a zawsze świeże, zawsze oryginalne motywy. Motywy znakomicie oparte na wzorach ludowych. Bowiem na całość programu złożyły się tańce: białoruskie, bucharskie, moldawskie, adżarskie, ukraińskie no i oczywiście rosyjskie. Niby nader miły podarunek przywieziony gospodarzom — ujrzelśmy nado krakowiaka. Oddanego, dodajmy, z całkowitą umiejętnością wczucia się w nutę podwawelskiego regionu.

Może już po za właściwym programem pozostawić by należało, zabawną zresztą wielce groteskę nanajską „Walka dwóch chłopców”. Grawitując w tym — i w kilku jeszcze innych wypadkach ku — arenie, kilkakrotnie, w rozmachu zawadził balet także o scenę. Zawadził jednak tak przelotnie, tak nieznacznie i z takim przekonaniem wracał co rychlej na estradę, że ktośby mu wypominał drobne potknięcia, gdy w pamięci została całość przepyszna i rytmem, i barwą, i krojem.

Znakomicie się stało, że baletem Moisiejewa zapoczątkowano miesiąc wymiany kulturalnej polsko - radzieckiej. Położono tym sposobem nader wdzięczny i wartościowy argument na szali. Do Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej zaapelować by należało o dalsze tego rodzaju przekonywujące argumenty. O najlepsze filmy, zespoły teatralne, wystawy plastyki, o świetne chóry i utalentowanych muzyków. Bo pamiętać należy, że język sztuki tej wielkiej i autentycznej jest nie tylko najbardziej wymowny ale i najbardziej — przekonujący.

\*) J. Iwaszkiewicz: Nowele Włoskie. Warszawa, „Wiedza” 1947.

\*) Stef. Kisielewski: O twórczości K. Szymanowskiego. Twórczość, III 4.



Druki list

O wczasach człowieka NIEUŚWIADOMIONEGO

Czy miejsca wylegu węgorza są dla nas tajemnica?

W naturze ludzkiej tkwi głęboko maleńka doza snobizmu. Jeśli wszyscy znajomi wyjeżdżają podziwiać odzyskane Karkonosze i szukać autochtona Liczyrzepę vel Ruebezahla, żaden nawet najbardziej samodzielny i niezależny człowiek nie oprze się temu gromadnemu pędowi na południe. Tak tedy u schyłku pewnego dnia letniego dotarliśmy w przyjaźniem - ekonomistą do cichego ustronia u stóp naszych słowiańskich gór. Wokół rozciągał się urzekający spokojem krajobraz, góry niegdyś olbrzymie, wywyższone z starości, niżej lasy, lasy i lasy, a wśród nich gdzieś niedziedzi domki, Karkonosze jak Karkonosze. Wyglądają na pierwszy rzut oka jak podtasiulający facet, któremu fryzjer obciął zbyt bujną grzywę. Zbocza gór świecą właśnie świeżą nieopaloną jeszcze golizną, tysiące zaś ściętych pni przypomina obcięte włosy na fartuchu fryzjerskim. Idziemy zwolna przez las w kierunku domów, które są celem naszej wędrówki. A serca nam łomocą z emocji. Po chwili już stanęliśmy w otwartych drzwiach jadalni, w której wokół stołów siedziało kilkadziesiąt osób. Na

stwie możliwie młodych turystów. Jest to wysoce niebezpieczne i mocno uciążliwe dla mężczyźni. Dla tego ci, którzy cenią swój spokój wewnętrzny nie chodzą na wycieczki w góry. Chroni ich to od wielu komplikacji wakacyjnych i nieraz życiowych. Wczasowicze przedstawiają kapitalny problem psychologiczny. Tym bardziej, jeśli los rzucił ich w środowisko dziennikarzy, którzy przecież niejednokrotnie są czceniymi ideologami partyjnymi. Jeśli ktokolwiek twierdzi, że opozycja w Polsce jest spychana na margines życia, niech jedzie na wczasy do „dziennikarzy”. Spostrzeże wówczas, jak ruchliwe jest P. S. L., które swymi opozycyjnymi z konieczności paniami z „Gazety Ludowej” obsadziło wszystkie domy. Dopiero teraz rozumiemy sens polityki PSL. Jest ona taka, jak te panie, które same się nie bawią i innym biorą za złe. Prócz reprezentacyjnej ekipy kobiecej PSL ciekawym zagadnieniem są wczasowicze jednolito - frontowcy, którzy ostrożnie się mijają, badając z cicha sytuację w godzinach wieczorowych, przy czym pepesowcy wykazują wyraźne inklinacje do zwyczajnych wieści spod znaku panamikołajczykowego.

II.

Cóż na ogół czytają dziennikarze na wczasach? Zazwyczaj w towarzystwie „Kuźnicę”, do której zaś tradycyjnie „Przekrój”. Prócz tych rozrywek umysłowych grają w Halme, idealną grę towarzyską w celu zupełnego oziębia umysłowego. W skutkach swych przypomina ona lekturę śląskiego Kocyndra. Wczasy pozwalają nam odkryć jeszcze jedną ciekawą rzecz. Otóż z dziennikarzami marksistowskimi można się zupełnie dobrze dogadać, zwłaszcza, gdy się nieoficjalni. Szczególnie dobrze dyskutuje się z nimi, gdy paradują w kostiumach kąpielowych na plaży. Od pierwszego dnia ustaliliśmy z tym kompanionem zasadę jak najdalej idącej współpracy ze wszystkimi, którzy mają swe boskie połowice u boku. W tym celu nie cofaliśmy się nawet przed wspólnymi obradami aktywistów różnych grupowań, w wyniku których stwierdziliśmy po kilku dniach, że więcej nas bawi niż dzieli. Łącząc nas, jakby powiedział Makuszyński, żony, dzielą tylko piętra. Komisje medycyńskie są zbędne. Wśród dziennikarzy w najgorszej sytuacji znajdują się satyrycy i humorysty, którzy niestety nie mają urlopu, gdyż zmuszeni są ustawicznie do opowiadania dowcipów, z reguły nadających się do opublikowania w rubryce „Stare szpilki nie rdzewieją”. Momentami kulminacyjną są niewątpliwie zabawy taneczne, na których ludzie i bogi szaleją ku rozpacz



twarzach ich widać żywe zainteresowanie nowoprzybytymi. Łechce to oczywiście naszą męską dumę tym bardziej, że większość wczasowiczów składa się z pań. Zastawia mnie jednak, dlaczego niektórzy mężczyźni mają ironiczne błyski w oczach.

Kolega - ekonomista z wprawą i umiejętnością rzuca się oczywiście w wir towarzyskiej dysputy, pozostawiając mnie w całkowitej kontemplacji biesiadników. Niewiele trzeba było czasu, by zrozumieć, dlaczego niektórzy wczasowicze powitali nas z dobre maskowaną ironią. Zwiędzając bliższą okolicę domów dziennikarskich zauważyć można wkrótce, iż cechą charakterystyczną krajobrazu jest wielka ilość drzew, pod każdym zaś z nich leży jeden głodny wczasowicz. Nic dziwnego. Wikt, nie mówiąc już zupełnie o opierunku, który jest typowo wojenny, w naszych pięknych domach dziennikarskich przypomina do złudzenia najlepsze czasy zakładu dr Tarnawskiego w Kossowie. Co prawda w pobliżu istnieje w idyllicznym domku z ogródkiem Klub Dziennikarzy „Małgorzatka”, lecz w nim urzęduje wesołe małżeństwo w charakterze szefa lokalu i bufetowej. Mam wrażenie, że wszyscy inicjatorzy likwidacji t. zw. inicjatywy prywatnej w tej cichej kawiarni wpadli właśnie na taki pomysł. Obiektywnie trzeba przyznać, że gdyby parę te potraktować jako typowych reprezentantów kupiectwa, to słusznie wówczas należałoby tę warstwę totalnie zlikwidować. I w dodatku jak najszybciej. Chwilowo jednak dobrze byłoby przetrwać tę permanentną kompromitację handlu prywatnego, do którego jak wieść niesie, niestety potrzeba także doświadczenia i choćby minimalnej dozy taktu. Krótki pobyt na łonie odzyskanej przyrody w otoczeniu luminary prasowych pozwala na niewątpliwie ustalenie faktu, dlaczego nasza prasa wygląda tak, jak wygląda. Spinoza jednak miał rację. „Nie śmiać się, nie płakać, lecz poznać”. Wśród wczasowiczów, jako się rzekło, wybitną przewagę posiada pięć piękna. Piękna nawet wówczas, jeśli przyjedzie w góry z wrzeszczącą po nocach progeniturą. Kiedy zaś kobieta jest najbardziej interesująca? Znawcy twierdzą, że wówczas, kiedy jest w południu swego życia. Literaci określają okres ten mianem wieku balzakowskiego. Środowisko zatem wczasowiczów możemy z całą precyzją sklasyfikować jako interesujące. Gorzej natomiast, jeśli nadobne, dojrzałe panie piona żądzą drapania się po łagodnych zboczach w towarzy-



szeregu. Rekord w tym zakresie przypadł pewnemu młodemu literatowi, z zapamiętanym pisującym w „Odrze”. Wprowadził on mianowicie nowy styl tańca, polegający na perfidnym polowaniu na paluszki swej towarzyski, które usiłowały przygnieść swą władczą stopą. Jest to styl tak powabny, że swing w porównaniu jest jedynie nieudolnym kołysaniem tułowia. Zabawy jednak miały jeszcze i inny skutek. Otóż niejednokrotnie w ich wyniku niektórzy dziennikarze wrócili do atawistycznego nałogu spania w lesie. Tak zdarzyło się pewnemu znanemu satyrykowi z Łodzi, którego szukano po zabawie aż do świtu. Kiedy wreszcie znaleziono go w pozycji zasadniczej, tj. leżącego na brzuchu pod świerkiem i ktoś usiłował przerwać mu smaczny sen, delikatnie zerwał się z dzikim okrzykiem i pocwałował w las. Morał stąd taki, że satyryk najbardziej jest zbliżony do naszych czcigodnych przodków. Na wczasy przyjechali ludzie po-

Dawne to już są czasy, kiedy wędry naszych rzek rojły się od łososi. Obecnie łososi, wędrujący w górę rzeki po to, aby u jej źródeł złożyć ikrę, jest rzadkiem u nas gościem. W krajach Skandynawskich, Islandii, Alasce, na Syberii i Kamczatce, łososi do dzisiejszego dnia odwiedzają rzeki gromadami i wśród nich trafiają się sztuki równające się wielkością wzrostowi 14-to letniego chłopca.

Lecz inny wędrówiec odwiedza nasze rzeki i wędrówkę swoją kontynuuje z pokolenia w pokolenie od niepamiętnych lat. Jest nim węgorz. Do tej pory pozostało kwestią sporną, czy zaliczyć go do mieszańców słodkich wód, czy też uplasować go wśród morskich przedstawicieli rybiego rodzaju. Za jednym i drugim przemawiają dostateczne dowody. Węgorz spędza prawie całe swoje życie w rzekach i jeziorach, zaś kolebką jego jest morze.

Nie tak dawno temu wydarto ostatnią tajemnicę, osłaniającą miejsce jego wylegu. Wiosną, w miesiącach kwietniu i maju, zjawiają się u wybrzeży Morza Północnego niezliczone ilości maledkich węgorzy, o przeciętnym wzroście 10 centymetrów, zaś dwa miesiące wcześniej znajdowały się one u wybrzeży Francji. Z tego wynikałoby, że przywędrowały gdzieś z zachodu, z dalekich wód Oceanu Atlantyckiego.

Te młode węgorze przygnęta tu potrzeba wydobycia się z wody morskiej i konieczność poszukiwania dla dalszej egzystencji źródeł słodkich wód. Niezaprzeczoną faktą jest, że gromadzą się one u ujścia rzek i w wodach o niższej koncentracji soli. Wędrują one miliardami w górę rzek, poprzec jeziora, a kiedy wymaga tego potrzeba, potrafią nawet przemierzyć suchy grunt, aby dotrzeć do odległych stawów...

Osiedlwszy się już w słodkiej wodzie, wyrastają i stają się z biegiem

czasu nocnymi rabusiami, którzy pod czarną skórą przebywają w ukryciu, a skoro mrok zapadnie, wychodzą na łowy.

Węgorz atakuje każde żywe stworzenie, które jest zdolny pokonać, począwszy od pchły wodnej, a skończywszy na wodnych szczurach.

Nie złowiono jeszcze węgorza posta dającego ikrę, czy mlecz, stąd też wielu wierzyło w to, że węgorz po prostu sam rodzi się z błota. Przez siedem do jedenastu lat węgorz przebywa w słodkiej wodzie. Grzbiet jego jest ciemny, a brzuch jak u większości ryb jaśniejszy. Węgorze rodzaju męskiego osiągają wielkość do 50 centymetrów, natomiast samice do chodzą do 1 i pół metra. Gołym okiem wprost trudno odróżnić płeć. Odpowiedni podział można przeprowadzić jedynie przy pomocy mikroskopu.

Kiedy nadchodzi czas tarła, czas powrotnej wędrówki do morza, grzbiet węgorza nabiera jeszcze ciemniejszej barwy, a boki metalicznego połysku. Oczy stają się większe, łeb się zmniejsza, gruczoły nasienne nabrzmiwiają, a narządy trawienia kurczą się.

Z chwilą opuszczenia słodkich wód giną za nim zawsze wszelki ślad i nic bliższego nie wiadano o nim do roku 1895.

W tym czasie znaną była ichtiologom dziwna ryba morska pod nazwą Leptocephalus brevirostrus. Ryba ta jest zupełnie przezrysta, w wodzie prawie niewidoczna, jedynie dwie czarne gałki oczne zdradzają jej obecność, przypomina swoim kształtem listek wierzby.

W roku 1895 dwóch Włochów, Calandrussio i Grassi, dokonano pewnych obserwacji i doszli do wniosku, że arcydziwna ryba morska należy do narybku węgorza. Przypuszczali oni, że miejscem wylegu jest Cieśnina Messyńska. Dopiero Duńczyk Jan Schmidt po szeregu badań zblił do-

wodami głoszone przez Włochów hipotezy. Stwierdził on mianowicie w roku 1904, że Leptocephali wykluwa się w planktonie sargasowym niedaleko Zatoki Meksykańskiej. Głon Sargassum, gatunek wodorostu, gnaty prądami morskimi od brzegów Ameryki ku wyspom Azorskim, Kanaryjskim i Bermudom, gdzie tworzy ławice zwane Morzem Sargasowym, jest kolebką węgorza.

Młode węgorze niesione Golfstromem na wschód, docierają naprzekąd w okolice Skagerraku i Kattegatu w ciągu dwóch lat. Trudno wprost uwierzyć w autentyczność dokonanych obserwacji, że dorosły węgorz wracając do morza, kieruje się — w stronę Zatoki Meksykańskiej i całą tę drogę przebywa nakładem olbrzymich sił, robiąc przeciętnie 13 km dziennie. Do miejsca tarła nie trafia dzięki instyktowi, jak na ogół przypuszczano, lecz drogowskazem jego są korzystne warunki, których szuka w wędrówce, jak: mniejsza zawartość soli w wodzie, jej cisnienie i temperatura.

Dziwne skłonności do długich wędrówek należy tłumaczyć tym, że kiedy przed wiekami kontynenty leżały obok siebie, wówczas miejsca składowania ikry i wyrastania młodych nie były tak bardzo daleko od drugich oddalone. Ale z biegiem tysięcy nastąpiły zmiany geologiczne, a tym samym zwiększyła się przestrzeń wędrówek węgorza, który pozostał wierny tradycji.

Węgorz jest wyjątkową rybą. Krew jego zawiera truciznę, drobniśkie łuski są tak głęboko ukryte w śliskiej skórze, że trudno je gołym okiem zauważyć. Budowa jego podobna jest do budowy węzła, jest odporny na ciśnienie wody i równo dobrze znosi słone jak i słodką wodę. Jako ryba wędrująca na tak olbrzymich przestrzeniach między wodami mórz, rzek i jezior, jest jedyną na świecie.

Felieton

Napisał Edro

U nas lepsza demokracja!

Ja panu mówię p. Piętaszek, że jak postuchasz baby, to jakbyś pod artykuł karalny wpadł — nieszczęście gotowe. Tak było i ze mną. Ciągle tylko w kółko i apiać: — Pójdźm na tego baleta Molstewaja, bo podobnie tam różne zagraniczne kozaki takie podskoki i wygibaszy zalwaniąją, że kobiety małosilne mgleją ze wzruszenia i wciąż tylko krzyczą, że im mało i mało.

Się rozumie, że mnie od razu w ambicję męską sztuknęło i mówię jej: — Nie trałaj kochanie mnie z tymi kozakami. O wiele już się faktycznie o różne skoki rozchodzi, męza masz ślubnego, któren apropo tego swoje kulturalne sztuki posiada!

Owszem pójdź-pójdźm, ale jeżeli takie same akrobacje w domu bezpłatnie nie uskutecznie, za wdowę rozwiedzione możesz się w gazecie po dać i matrymonialnego tatyganta sobie przyskrzynić. No i wie pan co? Możliwość, że nieletnie chłopaki taniego i niejakiego swinga fest odstawiąją, ale takich magików jak żyje na rodzono-

oczy nie spoglądałem. Wyszedł taki jeden arab i dawaj w bęben palcem zalwanić. Na ten dany znak wyskoczył jego koleżki w niebieską wełnę ubrane i siup — raz do góry, raz bokiem, to znów w kółko, ale ani na sekunde tego tańca nie obmylili. Się rozumie, że społeczeństwo brave szalone bił, a pięć piękna cukierki tykała i rzewnymi łzamy z radości się zalewała. Wstyd mi się cholernie zrobiło, ale że słowo Ogórka dalem, więc jak my tylko do domu wrócili, ta się w damskie kombinacje wepchnęłam i dawaj swoje sztuki choreograficzne pokazywać. Kundzia gały ze zdumienia wywaliła, ale w trymiga za patelnie chwyciła i dawajże grać „Wołga, Wołga”. Pod te muzykie raz nawet dość niczego sobie takie powietrzne alibi zrobiłem, ale jak Kundzia głośnieji zagrała, a ja tzw. „szpagacik” zalwanłem, nogi mi się na wschód i zachód rozlechały, w krzyku coś trzaśło i teraz ani ręką, ani szyją poruszyć nie mogę. Mówię panu p. Piętaszek, że kobieta to pierwsze nieszczęście i zielono ten ma w gowie, któren zielono aody odprawia. Mało, że bieda ciężką na całe życie przyjmuje, to jeszcze gości weselne ankołol cały i kieszkie paszletowe szkonsumują, a na zakończenie napsioczą, że jakoby zakłóciło za dużo, wódeczności za mało, a gospodarze ciutmokli są ze wsi.

Panie Ogórek szonowny — odpowiedział z gorączką Piętaszek. — Komu pan to mówisz komu? Sam za ohwiarę Wenusa się ostatem i swoją szkołę ludowo-mażeńskie posiadam. Ale mówię panu, że w Ameryce jeszcze gorzej jest.

A z powodu? — Tam podobnie wszystko do góry nogami jest. Wchodzi dajmy na ten przykład mamuśka do pokoju i taką akwarele ogląda — rodzono dziecie pięć damskiej na kolanach u tatyganta siedzi za szyję oo obejmaj, a on ją coś nieco niżej. Się rozumie, mamuśka ze zgrozy za kok amerykański się tąpię i mglejącym głosem pyta:

— Co jest do jasnej cholery, wyrodna córko króla stał. Jakim prawem naturalnym nieznanym osobnik za figurę cię łcisła i w ten sposób sawuwał wliwer salonowy krzywdzi. Ta wspomniana królowna stalowa ze śmiechu pęka i słodko szczebio-cze:

— Odknąj się do cholery mamu kochana. Bonzur, hip, hip, hura. Przedstawiam tobie mego małżonka. Przed pół godziną był nasz ślub.

— Sam pan rozumiesz, że to nie po polsku jest, bo u nas narzeczony bibę odstawił, teściowe prezentem obdarzy, a potem już na pijany głaz do ołtarza idzie i gości na trzydniowy ochłaj weselny zaprasza. Ale to jeszcze nic. U nich, w tej Ameryce, kobieta straszny hambit posiada i jeżeli pan jako Amerykaniec swoje bohdankie na Marszałkowskiej spotkał, pierwszy cyklistówkę zdejmiesz i powiesz: — Kogo moje piękne oczy spoglądają! O wiele mnie wzrok nie mylił, panna Józia, kuchta państwa Fordonów. Pozwoli pani się przedstawić. Bardzo mi przyjemnie. — Panna obra na się staje, Amerykanów woła i krzyczy: — Ten ser, to jest po lechnemu pan obywatel, moją niewinność dzwielczą obrazlił i pierwszy mi się odkłonił. Dajcie mu bokerskie manto. Łořdom nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Od razu marynarkie do samochodu osobowego władaj i taki wyścik autościowi wsuwają, że pogotowie trzeba wzywać.

Niemożliwość! To nawet własną połowę małżeńską przetrząść nie można!

Ani ciut-ciut. Jak tylko Napoleon te Amerykie odkrył, zarazem tam narodu mase pojechało, a z kobiet tylko niektóre, bo każda jedna się bojała, że tam modów francuskich nie znała, że szewcy korkowców nie umieją robić itd. Sam pan rozumiesz, że w ten sposób ledna panna albo też wdowa na sto chłopca wpada i znakiem tego amanty na paluszki koło nich chodzą i cholerny szaconek im okazują.

— Widzę ja z tego, że u nas już lepsza demokracja jest.

Się rozumie, że lepsza, tylko Boże broń nie mów pan o tym łonie.

EDRO



# Kalendarzyk

Niedziela, 14 września 1947 r.  
 Katolicki: Podnies Krzyża Św.  
 Słowiański: Siemomysta

## BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami, tel 24-29)

\* Kierownictwo kursów czeladniczych, mistrzowskiego i handlowego I-go stopnia przy dyr. Publ. Średnich Szkół Zawodowych w Bydgoszczy zawiadamia, że rozpoczęcie kursów odbędzie się 15 bm. o godz. 19 w szkole przy ul. Konarskiego 2.

\* Zarząd Koła Rodzicielskiego przy Państw. Średnich Szkołach Technicznych (ul. Św. Trójcy), zawiadamia, że dnia 14 bm. o godz. 15 odbędzie się w gmachu szkoły nadzwyczajne zebranie Koła Rodzicielskiego.

\* BKS Polonia — Sekcja Młodzieżowa. W poniedziałek 15 bm. o g. 19 w Resursie Kupieckiej odbędzie się zebranie wszystkich juniorów. Na miejscu przyjmuje się nowe zapisy. Obecność wszystkich członków sekcji obowiązkowa.

\* (a) Społeczno-Obywatelska Liga Kobiet, Al 1 Maja 84, chcąc umożliwić kobietom pracy naukę kroju i szycia w ramach zapotrzebowania domowego, uruchamia z dniem 1. 10 br. miesięczny kurs kroju i szycia Kursantki będą mogły przez okres nauki poznać najpotrzebniejsze wymogi kroju dla kobiet oraz dla dzieci. Zgłoszenia przyjmuje sekcja wyszkoleniowa Ligi Kobiet od dnia 16 bm. w poniedziałki, środy i piątki od godz. 10 do 12.

### Z życia Stronnictwa Pracy

#### Zebranie dyskusyjne SP

(a) W dniu 15 bm. o godz. 18.30 w lokalu Stronnictwa Pracy w Bydgoszczy, przy ul. Jagiellońskiej 2, II ptr. odbędzie się pierwsze zebranie dyskusyjne po okresie wakacyjnym Stronnictwa Pracy.

Jako referenci wystąpią kol. kol. prezes Zarządu Wojewódzkiego SP wicewojewoda mgr. Trzebiński i sekretarz Zarządu Wojew. SP mgr. Chelmiński.

#### Balet Moisiejewa po raz drugi

W dniu wczorajszym powtórzony został występ znakomitego baletu Igora - Moisiejewa na stadionie miejskim. Trybuna, jak i wszystkie miejsca zostały tłumnie zajęte przez publiczność bydgoską, która z wielkim aplauzem przyjmowała poszczególne produkcje zespołu.

Artystów i publiczność powitał na wstępie prezes Woj. Oddziału T-wa Polsko - Radzieckiego p. dyr. Rębalski. Po odbyciu się przedstawienia, którego walory omawia obszernie p. prof. Marian Turwid w naszym dzisiejszym dodatku „Kultura i sztuka”, podziękował p. prof. Jerzy Remer w imieniu Wojewódzkiej Rady Sztuki i Kultury artystycznej tak artystom jak i organizatorom imprezy za zgotowanie tego rodzaju widowiska publiczności bydgoskiej. W czasie przerwy członkowie baletu zebraли wśród publiczności poważną kwotę na odbudowę Warszawy.

#### Podwójny jubileusz

(ex) W dzisiejszą niedzielę małżonkowie Jan Sypniewski, mistrz żduńsko-garncarski i Helena z d. Szotkiewicz zam. przy ul. Kaszubskiej 12, obchodzą swój 25-letni jubileusz pożycia małżeńskiego.

W tym samym dniu p. J. Sypniewski obchodzi 25-lecie samodzielności w zawodzie żduńsko-garncarskim Jubilat piastował dłuższy czas urząd starszego cechu i za pracę swą otrzymał na Wystawie Pomorskiej dyplom i srebrny medal.

Jubilatowi życzenia „ad multos annos“.

(re) **Znawca futer.** Z mieszkania Kazimiera Hofmana niezłani sprawcy dokonali kradzieży futra karakurowego.

(re) **W czasie nieobecności** właścicielki mieszkania przy ul. Nakleńskiej, M. Mosińskiej, skradziono na jej szkodę większą ilość garderoby.

# Przed wielkimi uroczystościami kościelnymi W BYDGOSZCZY

BYDGOSZCZ (tim). Jak już informowaliśmy od poniedziałku do środy 17 bm. włącznie księga biskupi z Prymasem Polski ks. kardynała Augusta Hlonda udzielać będą sakramentu bierzmowania we wszystkich parafiach bydgoskich.

W związku z tym w dniu dzisiejszym o godz. 18 przybywa do Bydgoszczy Prymas Polski w towarzystwie ks. biskupa Choromańskiego z Warszawy. Dostojni goście zamieszkają u dziekana bydgoskiego ks. J. Konopczyńskiego.

W poniedziałek w godz. rannych przybędą do Bydgoszczy metropolita poznański ks. arcybiskup Dymek, sufragan poznański ks. biskup Jedwab-

ski oraz sufragan gnieźnieński ks. biskup dr Bernacki.

Księga biskupi z kardynałem Hlondem udziela sakramentu bierzmowania około 30.000 bydgoszczanom. Udzielanie bierzmowania odbywać się będzie w 12 kościołach parafialnych i zapoczątkowane zostanie przez Prymasa Polski ks. kardynała Augusta Hlonda w kościele NSPJ przy Pl. Piastowskim o godz. 9.30. Następnie ks. kardynał uda się do kościoła św. Wincentego a Paulo na Bielawkach i kościoła św. Piotra i Pawła na pl. Wolności.



Prymas Polski ks. kardynał dr August Hlond

W dniu zakończenia bierzmowania tj. w środę dostojni goście podejmowani będą przez ks. dziekana Konopczyńskiego na plebanii Najśw. Serca Pana Jezusa przy ul. Matejki.

### Gościnne występy artystów warszawskich

Od dnia 17 bm. w sali OKZZ odbędą się występy Zrzeszenia Artystów Scen Warszawskich i bogaty program obejmuj muzykę, piosenkę, humor, tańce itp. Zespół ten wystawia w dniach 18, 19, 20 i 21 o godz. 16 bajkę dla dzieci i młodzieży p.t. „Kopciuszek” dla dorosłych dn. 17, 18, 19, i 20 o godz. 20 rewie w 20 odsłonach p.t. „Śluby pantoflarzy”.

Teatr posiada własną orkiestrę, kostiumy, dekoracje i balet. Dzieci które przybędą z nauczycielami, zespołowo oraz urzędnicy państw. i wojskowi korzystają ze zniżki.

Bliższe szczegóły w afiszach.

### Prof. J. Nowak, J. Lubicz i A. Dachtera solistami dzisiejszego koncertu symfonicznego

Obok wymienionych uprzednio solistów dzisiejszego inauguracyjnego koncertu symfonicznego: prof. Janusza Nowaka (bas - solista opery poznańskiej i śląskiej) i p. Jana Lubicza (baryton - solista Polskiego Radia) śpiewa dobrze znany bydgoskim melomanem młody, doskonale zapowiadający się, tenor Adam Dachtera. Będzie on śpiewał partię Stefana z op. „Straszny Dwór”. Orkiestrą Symfoniczną oraz chórami (przeszło 100 osób) dyryguje Arnold Rezler, P. Jerzy Granowski (tenor-solista opery Warszawskiej) odśpiewa z tow. orkiestry dwie arie Jontka z II i IV aktu op. „Halka”. Początek koncertu punktualnie o g. 19.30.

Pozostałe nieliczne bilety są jeszcze do nabycia w kasie Pomorskiego Domu Sztuki, w g. 10—13 i 15—19.30.

### Z APROWIZACJI

#### Przydział węgla wólnorynkowego

Wydz. Apr. m. Bydgoszczy podaje do wiadomości, że administratorzy domów winni pobrać wykazy na węgiel wólnorynkowy wg. nast. kolejności: Dnia 15 bm. wszystkie ulice na literze L, 16 bm. na lit. Ł i M, 17 bm. na lit. N i O i dnia 18 bm. na lit. P. Ulice niewywołane będą podane w terminie późniejszym. Wydz. Apr. wyjaśnia, że osoby nieuprawnione do otrzymania węgla są skreślone z wykazu. Przydzielony węgiel musi być odebrany w ciągu 7 dni od daty odebrania wniosku. Reklamacje nie będą uwzględniane. Administratorzy złożą do 30 bm. w Wydz. Apr. m. Bydgoszczy pok. 3 pokwitowania mieszkańców za odebrany węgiel. Na jedną rodzinę przypada 300 kg węgla. Tytułem opłaty admin. pobiera się po 5 zł za każde 300 kg.

#### Przydział wyprawek dla mieszkańców powiatu i miasta

Referat Apr. przy starostwie pow. bydgoskim podaje do wiadomości zakładom pracy, które zatrudniają pracowników zam. na terenie pow. bydgoskiego, że mogą składać do tut. Urzędu listy o przydział wyprawek niemowlęcych do dnia 18 bm. Upoważnione do składania list o przydział wyprawek niemowlęcych

BYDGOSZCZ (tim). Mieszkańcy miasta Bydgoszczy, zakłady przemysłowe itp. zaopatrywane są od kilku dni w gaz o bardzo słabym ciśnieniu.

Ponieważ sprawą tą zainteresowani są wszyscy mieszkańcy miasta zasięgnięli informacji w dyrekcji Działu Miejskiej. Dyr. Gazowni p. Wyżnikiewicz wyjaśnił, że w chwili obecnej przeprowadza się remont dwóch pieców gazowych, (gazownia ma 5 pieców, które zaopatrują miasto w gaz) nie nadających się do użytku.

W chwili obecnej pracują więc tylko 3 piece, z których jeden dostaje „wybrzuszenie” i prawdopodobnie w niedługim czasie będzie oddany również remontowi. Jak z powyższego wynika zupełnie normalnie pracują tylko dwa piece. Zrozumiałem jest więc, że nie mogą one zaopatrzyć ludność miasta w wystarczającą ilość gazu. Dyr. Wyżnikiewicz zapytany jak długo stan ten potrwa odpowiedział, że nie krócej jak od dwóch do trzech tygodni. W okresie tym dyrekcja spodziewa się wyremontować do tego stopnia będące w naprawie dwa piece, że będą one zdolne zaopatrzyć ludność w możliwie większą ilość gazu. Stan kryzysowy potrwa prawdopodobnie do stycznia 48 r. Do tego czasu zostanie przeprowadzony remont generalny obydwu pieców. Dyrekcja gazowni zamierza również wyremontować gruntownie 3 pozostałe piece. Całkowite wyremontowanie wszystkich pieców możliwe jest dopiero w sierpniu 48 r. W uszkodzonych piecach pra-

## Problem „gazowy” w Bydgoszczy

cuja dzień i noc pracownicy gazowni miejskiej w bardzo trudnych warunkach, starając się niedopuszczyć do większych uszkodzeń.

Gazownia Miejska pragnąc zaoszczędzić jak najwięcej gazu dla świata pracy, którzy zmuszeni są z braku węgla korzystać z piecyków gazowych, postanowiła w najbliższym czasie ograniczyć oświetlenie gazowe na ulicach miasta, pozostawiając tylko lampy orientacyjne na rogach ulic. Dyrekcja spodziewa się że w ten sposób zaoszczędzi poważną ilość gazu. Apeluje się również do mieszkańców miasta używających piecyków gazowych itp. aby zwracali większą uwagę na używanie gazu w krytycznym okresie. Po przeprowadzonych remontach gaz dostarczany będzie w nieograniczonej ilości.

### Ekshumacja zwłok ofiar mordów hitlerowskich

BYDGOSZCZ (a). W czasie od 22 do 27 bm. odbędą się ekshumacje zwłok ofiar mordów hitlerowskich na terenie lasu gdańskiego i Jachcie. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Bydgoszczy wzywa krewnych i znajomych którzy pragną zidentyfikować zwłoki swych najbliższych do przybycia na teren ekshumacji w czasie urzędowania komisji sądowo-lekarskiej. Początek ekshumacji w lesie gdańskim w poniedziałek dnia 22 bm. w godzinach popołudniowych. Zwłoki z tego terenu będą wystawione na widok publiczny w Stacji Wodociągów Miejskich przy Al. 1 Maja 222 do dnia 24 bm.

Robotnicy i pracownicy rolni oraz ich żony mają prawo do otrzymania wyprawki niemowlęcej, o ile pracownik posiada kartę odzieżową, względnie uprawnienia do otrzymania jej z tym, że listy imienne pracowników uprawnionych do otrzymania wyprawki sporządzą zakłady pracy oraz załączają zaświadczenie lekarza urzędowego lub Urz. Stanu Cywiln. Listy te winny być zaświadczone przez Komitet Folwarczny lub delegata Koła Zw. Zaw. Robot Rolnych, oraz przez administrację danego zakładu pracy.

Wydział Aproprowiacji m. Bydgoszczy wzywa zakłady pracy, których pracownicy posiadają karty zaopatrzenia I kat. prac do złożenia w terminie do dnia 17 bm. imienne listy pracowników na wyprawki niemowlęce załączając: odpisy świadectwa lekarskiego, odpisy aktu urodzenia i odc. nr 36 z karty macierzyńskiej z sierpnia br., wzgl. odc. 5 z karty MK „M” z sierpnia br.

Dla żon wojskowych pełniących służbę zawodową sporządza wykazy oficer gospodarzy danej jednostki. W razie innego miejsca zamieszkania żony wojskowego niż miejsce stacjonowania jednostki wojskowej, do której służbowo należy głowa rodziny, winna żona wojskowego użyć przez Komendanta Garnizonu swego miejsca zamieszkania przydział do jednej z najbliższych jednostek wojskowych, celem dołączenia jej do listy uprawnionych do otrzymania wyprawki. Dla żon pracowników i robotników rolnych obowiązują

### Co gdzie kiedy?

Dyżury aptek: do 20 bm. „Pod Łabędziem”, ul. Aleje 1 Maja 5, tel. 23-46 i „Pod Lwem”, ul. Grunwaldzka 37, tel. 34-31.

\* Echiści! Lekcja śpiewu dziś o godz. 10 w szkole Konarskiego.

\* Uwaga HKS. — Pokazy filmów sportowych. Zebranie klubu odbędzie się w środę, 17 bm. o godz. 18.30 w Domu Harcerza. Podczas zebrania wyświetlane zostaną filmy sportowe. Zapraszamy na ten pokaz nie tylko członków ale i sympatyków. Zarząd.

## NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, dnia 14 bm. odbędą się w Bydgoszczy następujące imprezy sportowe:

Hala sportowa DOW (Dwernickiego) — g. 11 — spotkanie pięcioboju o mistrzostwo pomorskiej kl. A — KKS (Inowrocław) — „Zjednoczenie”.

Stadion miejski — g. 11 — spotkanie piłkarskie żonaci — Kawalerowie — g. 12.30 spotkanie piłkarskie „Unia” (Tczew) — „Gwiazda” — g. 15 — mistrzostwa Polski w dziesięcioboju panów i pięcioboju pań — g. 17 — mecz piłkarski o wejście do kl. A Cuiavia — Burza.

Tor regatowy w Łęgnowie — g. 10 — regaty żeglarskie o mistrzostwo ZHP i o mistrzostwo Pomorza.

## POLSKIE RADIO

PONIEDZIAŁEK, 15 WRZEŚNIA  
 6.00 Progr. og. polski. 6.45 progr. na dzień bież., 8.15 muzyka por. z płyt, 8.40 wiad. miejsc. i ogłoszenia, 11.57 progr. og. polski, 14.00 wiad. z Pomorza, 14.10 utwory skrzypcowe w wyk. W. Splewińskiego, 14.30 nowe wiersze Alfr. Kowalkowskiego, 14.40 chwila muzyki operowej z płyt, 14.15 reportaż sprawozd. z dziesięcioboju lekkoatlet. mistrzostw Polski w Bydgoszczy, 15.00 progr. og.-polski, 18.00 przegląd prasy pom., 18.00 konc. reklamowy, 18.58 progr. og.-polski, 20.15 muz. polska — orkiestra PR pod dyr. A. Rezlera, 20.57 progr. og.-polski, 24.00 zakończ. audycji, hymn.

### Solec Kujawski

(FR). W dniu dzisiejszym odbędzie się na boisku klubu sportowego „Unia” w parku miejskim mecz piłkarski o wejście do klasy B pomiędzy mistrzami okręgowi klasy „C”.

I drużyna RKS „Orzeł” (Włocławek) spotka się z I drużyną „Unii” (Solec Kujawski). Początek zawodów o godz. 16. Przedmecz o godz. 14.

### Przydziały żywnościowe dla pracowników PKP

Pracownicy PKP i MK otrzymają na kartki MK z sierpnia br. nast. przydziały: konserwy mięsne na kup. 13 rodz. norma 0.25 kg, cena dla konsumenta 12 zł za 1 kg, śledzie solone na kup. 14 rodz. norma 0.5 kg, cena dla konsumenta 16 zł za 1 kg. Wobec przydziału niedostatecznej ilości śledzi spóźdz. otrzymują z G. M. i wydadzą konserwy mięsne w normie 0.25 kg zamian za 0.5 kg śledzi, cukier za mc wresień br. kupon. 35 prac. norma 0.5 kg, kup. 37 rodz. kup. 43 i kup. 56 norma po 0.25 kg na każdy kupon, cena dla konsumenta 16 zł za 1 kg, mąka pszenna 80% za mc wrzesień br. na kup. 34 prac. norma 2 2kg, kup. 33 rodz. norma 1 kg i kup. 41 D norma 2 kg cena dla konsumenta 1,50 za 1 kg, marmelada za mc lipiec br. na kup. 44 D norma 0.5 kg, cena dla konsumenta 45 zł za 1 kg.

Na niezrealizowane kupony pracowników nr 18 i 19 za mc sierpień br. z braku rąbki spóźdz. wydadzą zgłaszającym się konserwy mięsne wieprz. norma 0.7 kg na obydwie kupony łącznie. Cena dla konsumenta 12 zł za 1 kg. Termin do pobrania towarów do 30 bm.



List ze Szwecji (1)

# Jachtem do Sztokholmu

Pierwsze wrażenia. - W Szwecji rządzi porządek. - W momencie, kiedy nas bierze pokusa... zabawa w Tivoli - Cztery razy więcej kobiet niż mężczyzn, i co z tego wynika. - Szwedzi piją na umór...

Od własnego korespondenta IKP

Na morzu, we wrześnie

Czy wiecie, co znaczy oderwać się na tydzień, na cały tydzień od lądu i przez cały ten prawie czas nie czuć pod stopą substancji stałej?...

...Czy wiecie co znaczy zmęczenie fizyczne, to dobrowolnie na które nas jedenastu z „Misdroju” się skazało, by, w sportowej atmosferze, w oderwaniu od jednego wyglądać z salingu drugiego brzegu, który stanowi rodzaj nowego kontynentu?

— Nie takie trasy — wtrącił ktoś z wilków — tykałem. — Zgoda... ale „Boginka” niewielka to łupina cztero lub sześciuosobowa z balastem dwakroć większym i niezgorzszym zapasem skaz i braków nabytych na dnie Odry, gdzie blisko dwa lata leżała.

Poza tym z załogi jej zdecydowana większość to niedoświadczeni żeglarze, ludzie żądni przygód, jachtmeni goniący za ilością mil, którą wpisze się do Yachtsmans book, lub, jak piszący te słowa, ludzie dla których morze to nowy nieznany teren, domena, kiedy jak kiedy, ale właśnie teraz wyczekująca zapoznania.

I czy dacie wiarę, że te niedobory, te kłopoty wilgotne i chybottliwe, te dżdże tak częste i brak słońca, ta niepewność kroków od rumpla sterowego do którejś z przednich want, a wreszcie o niezawodny ból głowy przyprowadzający prymus podpalany będącą pędzoną ropą po odbytych rejsie zostawia po sobie wspomnienie tym bardziej tęskne im tamto bardziej dało się we znaki...

To też kiedy siódmego dnia podróży uciekając przed sztormem, awizowanym dwoma żalobnymi wnikami na latarni morskiej jednej ze skalistych wysp norweskich, nocą już zarzuciliśmy cumę na gościnnie motorowiec „Warorp-Karlskrone”, poczuliśmy się jak w domu.

Istotnie, robiąc po pięć węzłów na godzinę w przeciągu nocy zrobiliśmy tyle, ile trzeba, żeby szukać pookamacku dróg nie nadzając się na złośliwie pod wodą zanurzone głowy, by sztorm pełnomorski tu stał się już niegroźny.

Zwyczajem marynarskim, zbliżając się do portu, załoga szorowała pokład i myła burty, kiedy, w południe siódmego dnia, w samym centrum Sztokholmu oko zameldowało „Generał Zaruski na trawersie”. Spóźnieni o kilka dni, dogoniliśmy przecież wprowadzić dopiero tu, resztę polskich jachtów.

Sztokholm, we wrześnie

Kiedy Polak, tańc co to i brywał po świecie przed wojną i w czasie jej widział niejedno, wyjdzie po wielodniowym poście na keję w Sztokholmie, dozna wrażenia przytłaczającej wielkości i niezawodnego dostępu miasta. Czystość tu aż kłuje w oczy. Stalki, stateczki, jachty, ba, bajboty maleńkie, tycie, że znał wodzą brzuszki tylko wystawiające, a wszystkie one wypucowane, jakby wprost od malarza, błyszczące, jakby na pokaz mód się śpieszyły.

I nie ma w tym pozor, za którym zakłamanie i inna strona medalu się ukrywa. Bo w Szwecji rządzi porządek. I chociaż tu trudno porozumieć się inaczej, niż po szwedzku właśnie lub po angielsku od błedy, to przecież ten porządek ma coś ze znanego nam „Ordnung muss sein”. Coś tu przefiltrowało przez lata morskiego sąsiedztwa z Lubeki, Hamburga czy Wilhemshaven...

I oto jesteście w samym centrum miasta na Normalmorgu. To co uderza, to wystawy. Bogactwo wystaw... Manekiny na modę Maurice Chevaliera lub Anny Ondra prezentują z każdej bodaj wtrzyiny, garnitury, blesery, kostiumy, parasole, teczki i obuwie. Wyroby skórzane w największym tu chyba wyborze, najtańsze chyba w cenie.

Cudzoziemiec przybyły z kraju, gdzie wojna cofnęła rodzimą produkcję o lata wstecz, takim wzrokiem wodzi za tymi smakołykami ubranowymi, i każdy, gotówby przysiąc, zaczyna, w momencie, kiedy pokusa bierze na kiel, wyczymiać lamańce kalkulatoryjne, coby było, gdyby przywiózł to a tamto, sprzedał na czarnym rynku (bo i tu jest taki) i przywiózł do kraju, dajmy na to kopę... n. glonów. Ale mina takiego cudzoziemcowi zrzednie w dość krótkim czasie, kiedy się przekona, że owszem siła pokupu korony nie mała, ale nie taka znów ta korona łatwa do zdobycia.

O ile idzie o dobrobyt ogólny, o to że nie widać tu zgola ludzi nie tylko obdartych ale nawet w zniszczonych ubraniach, że stopa zyciowa robotnika, jego warunki mieszkaniowe, jego zorganizowany system dzienny jest taki jaki jest, to zasługa nie tylko leżącego wskroś Szweda poczucia ładu i solidności ale, i, co najważniejsze, że z grubszą biorąc od wojny 30-to letniej, tj. od pierwszej połowy XVII w. Szwecja wojny nie zaznała... Wprawdzie traciła sukcesywnie wszelkie zdobycze tamtej trzydziestoletki jak Inllanty, Estonie, Finlandię wreszcie, a na dobitkę, już w 1905 unię personalną z Norwegią, to jednak z racji swego centralno-morskiego położenia i gospodarczego okrępu zdążyła porość w sadło dostatku, opierzyć się w komfort życia.

A ostatnia wojna, ta, dla której nie znaleziono jeszcze nazwy (boć takiego kataklizmu jakiegoś przeżyli nie godzi się nazwać drugą światową i kropka), ta państwu szwedzkiemu jeśli nie przyniosła pokalnego zysku, na pewno na szwank ani gospodarczy, ani narodowościowy nie naraziła.

Dlatego tu zupełnie jak przed wojną... Corso kwiatowe ulic i dekoracji, niekończący się bukiet wystaw złotniczych i konfekcyjnych, defilada par rosyłych i dorodnych, a nade wszystko powódź rowerów i mrowie aerodynamicznych aut.

A za tym wszystkim idzie jakiś, przyleplony do twarzy przeciętnego Szweda grymas zmudzenia lub nierozpoznania, przez stałe trwanie w prosperie, jaki miałaby smak potwora, czwartą, dziesiątą część tego bogactwa gdyby przyszło się o nią dobijać metodą dziesięciu palców i ab owo.

Ten zażywny, wygolony, składający się w jeden sześćo- czy siedmio milionowy wyraz twarzy przeciętnego Szweda, ożywia się, kiedy po pracy, nie takiej znów by rękaw sobie naderwać, przyjdzie trochę pobawić się w Tivoli.

Tak, Tivoli wesołe miasteczko, dziwy dwu, najwyższej trzech wieczorów dla normalnego, niespecjalnie wybrednego widza są atrakcją nieskończoną dla tubylców. Górskie kolejki, samochodziki, automaty, strzelnice małokalibrowe, kalejdoskopy starej z aocien regimie'u wydłubanej pornografii, oto co wzrusza i ożywia znużoną twarz tutejszego widza...

Tivoli... miasteczko późniejszej epoki ale jakże podobne do panoramy „Boulevard du crime”, „ulicy zło-czyńców”, sławnego filmu Cocteau.

Podobnie jak tam rwetes harmider, zachwalanie towaru. Na beczkach przed maleńkim kabaretem stoją dwie zadzierzyskie dziewczyny... Wątlly, zblazowany speaker zapowiada przez megafon, że te oto... zatańczą za chwilę taniec zmysłów... Istotnie za chwilę, za jedne 90 erów można oglądać owe piękności całkiem nagie w filuternych przymrugach światła, a wreszcie zupełnie splawione w reflektorach... Ale tu nikogo to nie bierze. Kobiet jest tu bowiem cztero czy pięciokrotnie więcej niż mężczyzn. Stąd staropanieństwo w modzie i macierzyństwo w tym stanie nierzadkie. Czy wyobrażacie więc sobie, jakie tu nasze przelotne Wojtki, Kaśki i Stefany wyrobiły miłosną markę Polakom... Szwedki aż piszą na ich widok.

I to nieprawda, że Szwecja to kraj trzeźwości i prohibicji. Piją i tu niemato. Każdy pracujący dostaje na kartki dwa litry wódki miesięcznie, co ma wypić w spokoju, bez awantur, bo mu mogą za karę owe kartki odebrać... Przypomina mi to owego dziadka, który przynosi wnuczkowi bębenek, trąbkę oraz piszczałkę a jednocześnie przestrzega by nie hałasował, gdyż dziadek chce się zdrzemnąć.

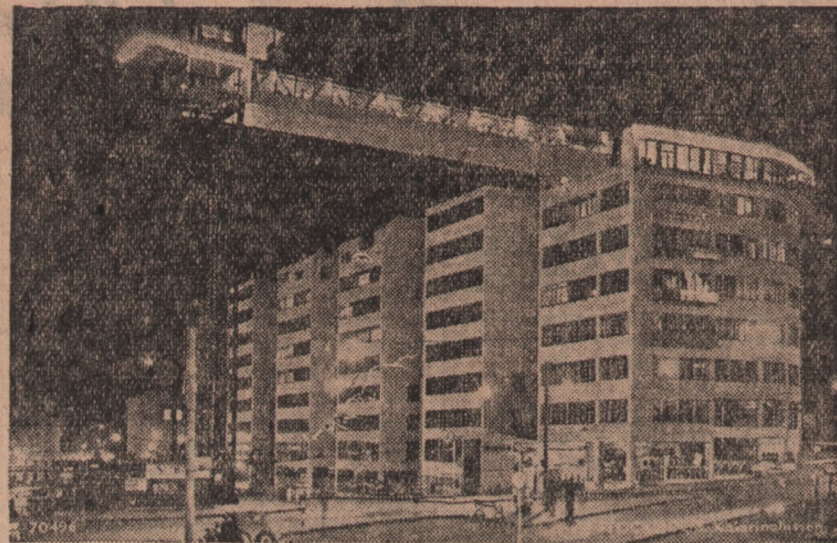
Ale o tym wszystkim trudno pisać w jednym liście. Temat „Szwecja” podzielić trzeba na zagadnienia, więc nim się na nie zdołę, powiem jeszcze, że były tu MiędzynarodoweTargi pod wezwaniem św. Eryka, na które nasze jachty jeszcze zdążyły... że pawilon polski bodaj przed czeskim najbardziej przypadł do gustu publiczności i że... problem emigracji naszej to żalony i gorzki orzech. Ze względu zawodowych zostaje tu parę tygodni... Tydzień temu jachty nasze po gościnniej wizycie podniosły kotwicę...

Już jako pasażer, nie majtek jechałem na „Bogince” do kąpieliska morskiego na wyspę Waxö... Była niedziela... Tłumy odświętne ubranych wycieczkowiczów ze skalistego na brzeża przyglądały się manewrom żeglarskim w zatoce... „Boginka” pozowała do zdjęć... Ubrała się w najmiłszy z uśmiechów, uśmiech pełnych żagli i gnana fordewintem spłynęła wód... Mewy kursujące nad topem jej masztu zawróciły po chwili...

Na pokładzie dziesięciu kolegów, nieopierzonych wilczków morskich, zajmowało stanowiska manewrowe... Wracali...

Choć „ZAGRANICA” piękne to słowo, „KRAJ”, o ileż bogatsza to treść.

Janusz Rychlewski



Sztokholm — Światła wielkiego miasta

Mgr Edmund Swiderski

## Niezwykły jubileusz zasłużonego pedagoga



Siemiradzki

Bydgoski świat naukowy i całe społeczeństwo tutejsze obchodzić będzie wkrótce rzadki jubileusz. Jest nim przypadające na dzień 1 października 50-lecie pracy zawodowej i pedagogicznej dyr. inż. Franciszka Siemiradzkiego, seniora bydgoskich pedagogów.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć w kilku słowach życiorys, oraz poczynania tego sędziego Jubilata. Inż. Fr. Siemiradzki urodził się 13 stycznia 1870 r. w Nowogrodku. Początkowo wstępuje do gimnazjum w Siedlcach, a następnie przenosi się do gimnazjum w Kielcach, gdzie również w tych latach uczęszczał do tego zakładu Stefan Żeromski. W roku 1890 kończy gimnazjum kieleckie i zapisuje się na Wydział Matem. Przyrodn. Uniwersytetu w Moskwie. Po przesłuchaniu dwóch semestrów tego wydziału złożył egzamin konkursowy do Wyższej Szkoły Technicznej, którą kończy w roku 1897 z tytułem „inżyniera—mechanika”. Następnie zajmuje kolejno kierownicze stanowisko w różnych instytucjach, m. inn. także jako główny zarządzający fabrykami prochu i materiałów wybuchowych. W tym czasie jest stałym współpracownikiem pism technicznych poświęcając szczególną uwagę problemowi zastosowania elektrotechniki w dziedzinie kolejnictwa. W roku 1921 wraca do rodzinnego Nowogrodka, by następnie przenieść się do Warszawy i rozpocząć swą pracę pedagogiczną, najpierw jako nauczyciel w szkole Wawelberga i Rotwanda, później jako wizytator szkół zawodowych, opracowując plany nauczania o różnych specjalnościach. W roku 1923 zostaje przeniesiony na stanowisko dyr. Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bydgoszczy, przy której znajdowały się Wydziały: Chemiczny i Młynarski, Szkoła Rzemieśniczo-Przemysłowa i Wydział Grafiki Prze-

mysłowej. W roku 1925 zostaje zorganizowana w Bydgoszczy Cywilna Szkoła Mechaników Lotniczych, która znajdowała się pod dyr. Państwowej Szkoły Przemysłowej. Wkrótce rozpoczęto akcję budowy gmachu, utworzono komitet, którego przewodniczącym był dyr. Siemiradzki.

W roku 1926 zorganizował w Bydgoszczy Towarzystwo Kursów Technicznych o różnych specjalnościach.

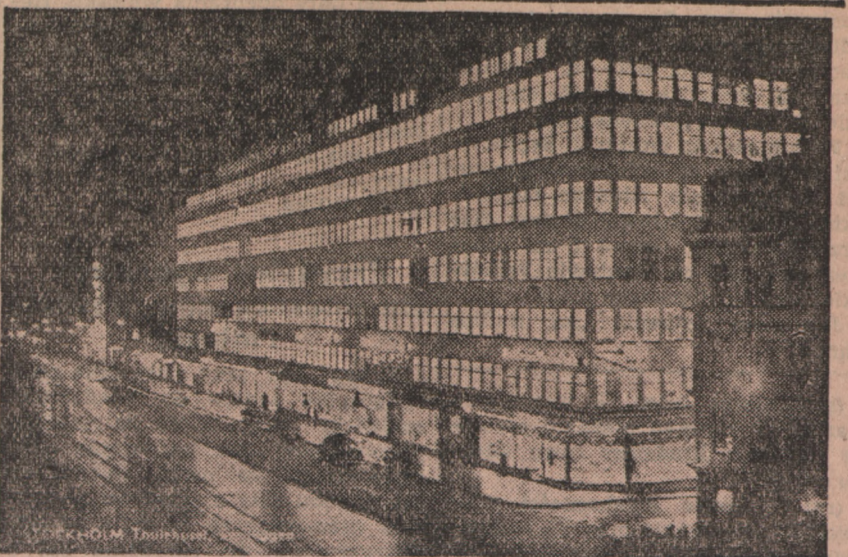
W roku 1936 zorganizował Gimnazjum Elektryczne, a w dwa lata później Gimnazjum Chemiczne, Gimnazjum Młynarskie, oraz Gimnazjum Mechaniczne. Przez 12 lat pełnił funkcję radnego miasta a przez 5 lat radcy Izby Przemysłowej, przez szereg lat był prezesem Bydg. Oddz. Stow. Techników Polskich, członkiem Zarządu St. Elekt. Polskich, oraz wielu innych organizacji społecznych i charytatywnych. W czasie pełnienia swej służby był odznaczony dwukrotnie złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Niepodległościowym i szeregiem innych odznaczeń. W roku 1939 opuszcza gmach szkolny, gdy bolówki niemieckie wlamywały się do budynku, by po kilkuletniej tułaczce w roku 1945 wrócić na swe dawne stanowisko i rozpocząć intensywną pracę organizacyjną mimo swego sędziwego wieku. Organizuje na miejsce dawnej Szkoły Przemysłowej, Gimnazjum Elektryczne, Mechaniczne, Chemiczne, Miernicze, Budowlane oraz odpowiednie licea.

Życie i praca inż. Siemiradzkiego, jak widzimy, zrosły się niejako z Bydgoszczą. Tu na długie lata przed wojną zaczął swą pracę pedagogiczną, tu również rozwijał swą pracę społeczną, a wszystkie te czynności wykonywał z właściwą sobie sumiennością i starannością.

Nie uroczystości i obchody będą nam dowodziły jak bardzo jest nam bliski, ale to, że żyje w sercach młodzieży. I to jest najmiłszy dowód zasług. Jubilat nasz przedstawia rzadki u nas typ pedagoga, który mistrzostwo swe osiąga przez pracę żmudną i wyteżoną, przez upór i wytrwałość, pokonywującą wszystkie przeszkody.

Jest to człowiek z typu ludzi, o którym z głębokim przekonaniem powiedziec można: „nil humanum a me alienum puto”.

W sercach Jego uczniów pozostał głęboko wyryty ślad tych słów, tak pełnych prostoty i tak podniosłych.



Sztokholm — Potężny blok w śródmieściu jarzy się wszystkimi oknami







